Dziś całostronicowy dodatek filmowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kledzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Środa 2 marca 1938 r.

Tajemnica zbrodni w kościele

Zabójca ś. p. ks. Streicha przyznaje się z cynizmem do zbrodni

Ś. p. ks. Streich miał złe przeczucia — Zbrodniarz działał z rozkazu komunistów

Wstrząsająca zbrodnia jakiej dopuścił się komunista Wawrzyniec Nowak na osobie ś.p. ks. proboszcza Streicha jest w dalszym ciągu powszechnym tematem rozmów w Poznańskim.

ZBRODNIARZ O KRWAWEJ PRZESZŁOŚCI

W Luboniu opowiadają, że w sobotę w jednym z domów w miejscowości Laske, położonej w pobliżu Luboni, **odbyło się zebranie komunistów.** Zebraniu temu przewodniczył Nowak, **znany władzom jako notoryczny przestępca polityczny prowadzący robotę wywrotową w Poznańskim.** Komuniści postanowili zamordować ks. Zarembę ze wsi Wiry.

Zebranie było bardzo burzliwe. Nikt bowiem nie chciał podjąć się tej potwornej misji. Wówczas przystąpiono do losowania i Nowak wylosował, że ma zabić ks. Streicha. Był również wyznaczony do zgładzenia ks. Zaremby.

W poniedziałek w Lasku i Luboniu aresztowano około 30 osób. Aresztowanych odwieziono do więzienia w Poznaniu.

Wczoraj zwłoki księdza Streicha zostały przewiezione z zakładu medycyny sądowej w Poznaniu do Lubonia.

MANIFESTACYJNY POGRZEB

W Luboniu zwłoki zostały złożone w miejscowym domu ludowym. Manifestacyjny pogrzeb z udziałem przedstawicieli duchowieństwa z całej diecezji poznańskiej oraz licznych delegacyj organizacji społecznych wojskowych i młodzieżowych odbędzie się w czwartek. Zamordowany ksiądz zostanie pochowany najprawdopodobniej na cmentarzu w Żabikowie, gdzie pełnił obowiązki proboszcza przed objęciem tego stanowiska w Luboniu. Eksportację zwłok tragicznie zmarłego ś. p. ks. Streicha będzie prowadzić J. E. ks. biskup Dymek.

Po pogrzebie odbędzie się w Poznaniu nabożeństwo żałobne. Kościół w Luboniu będzie zamknięty aż do konsekracji, która nastąpi w ciągu dwóch tygodni. Konsekracji kościoła dokona najprawdopodobniej ks. kardynał Hlond.

CIOS DLA MATKI

Matka ks. Streicha, mieszkająca stale w Bydgoszczy, została zawiadomiona o strasznej śmierci syna przez dziekana bydgoskiego, księdza kanonika Stępczyńskiego. Wiadomość ta całkowicie ją zdruzgotała. Gdy wróciła do sił natychmiast udała się do Lubonia, i zalewając się łzami opowiedziała ks. kanonikowi, **że w sobotę odwiedził ją syn i oświadczył, że ma jakieś złe przeczucia i nie chciałby wracać do Lubonia.**

(Dokończenie na str. 3-ej)

Wykrycie spisku komunistycznego

HAWANA. Władze wojskowe komunikują, że w ostatnich dniach wykryto wielki spisek komunistyczny.

Władze posiadają dowody, że podczas proklamowanego przez komunistów strajku miał być dokonany zamach stanu.

W związku z tym 27 komunistów zostało aresztowanych, za 500 rozesłano listy gończe.

Wizyta Hitlera we Włoszech

w pierwszej połowie maja

BERLIN. Jak donoszą urzędowo, wizyta kanclerza Hitlera we Włoszech odbędzie się w pierwszej połowie maja.

Podczas swego pobytu we Włoszech, który potrwa około 8 dni, kanclerz odwiedzi Rzym, Florencję i Neapol.

Program wizyty kanclerza przewiduje rewię floty oraz przegląd armii lądowej, lotnictwa oraz trzy wielkie manifestacje partii faszystowskiej na cześć kanclerza.

Autobus rozbił się o drzewo

Szofer usiłował odebrać sobie życie

Wczoraj o godzinie 1.30 rano autobus, kursujący na lini Wąbrzeźno—Górzno wpadł na przydrożne drzewo w pobliżu Grabowca, ulegając doszczętnemu rozbiciu. Sześć osób zostało rannych.

Szofer, prowadzący autobus, po wypadku usiłował popełnić samobójstwo przez przecięcie sobie żył. Przyczyny katastrofy na razie nie ustalono.

Sensacyjny proces w Moskwie

PARYŻ. Zapowiedź procesu moskiewskiego (dziś, tj. 2 bm.) wywołała w Paryżu b. duże wrażenie. Nie tylko ze względu na osoby b. premiera sowieckiego Rykowa i b. kierownika Kominternu Bucharina, lecz przede wszystkim ze względu na osobę Rakowskiego, który był przez dłuższy czas ambasadorem sowieckim w Paryżu.

Agenci G. P. U. porwali gen. Millera

Sensacyjna konfrontacja gen. Millerowej z żoną gen. Skoblina

PARYŻ. W gabinecie sędziego śledczego, prowadzącego dochodzenie w sprawie tajemniczego zaginięcia prezesa organizacji b. wojskowych rosyjskich gen. Millera, **odbyła się wczoraj konfrontacja między gen. Millerową, przybyłą w towarzystwie swego adwokata, oraz pozostającą od 5 miesięcy w więzieniu żoną gen. Skoblina, który również zginął bez wieści, znaną śpiewaczką rosyjską Plewicką.**

Adwokat gen. Millerowej przedłożył sędziemu śledczemu dokumenty i materiały, kwestionujące szereg danych dotychczasowego śledztwa.

Materiały, przedstawione przez adwokata, odnoszą się przede wszystkim do sprawy zagadkowego i nagłego odpłynięcia z Hawru sowieckiego statku „Maria Ulianowa", który przerwał w dniu zaginięcia gen. Millera wyładunek towarów i zabrawszy z samochodu, który przybył z Paryża, jakieś tajemnicze skrzynki, nagle opuścił port.

Adwokat gen. Millerowej przedstawił dowody, że **samochód ambasady sowieckiej, który bawił tego dnia w Hawrze, przybył do Hawru nie o godz. 15-ej, jak to stwierdziło dotychczasowe dochodzenie, lecz dopiero o godz. 17-ej, tak, że autem tym mógł być przywieziony istotnie do Hawru gen. Miller.**

Poza tym adwokat wskazał, **że kapitan statku sowieckiego zażądał od władz portowych swoich papierów nie przed południem, lecz dopiero po południu i przerwawszy nagle wyładunek towarów odpłynął o godz. 18-ej, a więc niemal bezpośrednio po przybyciu tajemniczego samochodu ambasady sowieckiej.**

Trzecim punktem, który zdaniem adwokata gen. Millerowej uzasadnia podejrzenia, jest fakt, że statek „Maria Ulianowa", który kursował na linii Leningrad — Londyn — Hawr, odbywał zwykle tę drogę w obu kierunkach przez Kanał Kiloński, natomiast po opuszczeniu Hawru w dniu 22 września, a więc w dniu zaginięcia gen. Millera, statek wracał do Leningradu po raz pierwszy wyjątkowo inną drogą dokoła Danii, omijając Kanał Kiloński, co zdaniem adwokata nastąpiło w związku z alarmem, powstałym na skutek zaginięcia gen. Millera i wobec pogłosek, jakoby władze niemieckie miały zamiar dokonać rewizji na statku w czasie przebywania Kanału Kilońskiego.

Cała relacja, przedstawiona przez adwokata gen. Millerowej, zmierza do wykazania, że **sprawcami zaginięcia gen. Millera byli agenci GPU.**

Mąż zaufania... Waldemarasa

okazał się zwykłym defraudantem—Za czyny swe odpowie przed sądem

Łódzki Sąd Okręgowy będzie wkrótce rozpatrywać niezwykle sensacyjny proces, którego smutnym bohaterem jest były kasjer rzeźni miejskiej nr. 2, Emil Koziej, który powołany został na to stanowisko przy pomocy protekcji wpływowych osób.

We wrześniu ub. roku Koziej **dopuścił się nadużyć i zniknął.** — Afera została ujawniona w niezwykle dramatycznych warunkach. Koziej był również zastępcą kierownika rzeźni, Gustawa Felda i gdy kontrola miejska ujawniła nadużycia, Feld popełnił samobójstwo. Szukał on pomocy u przyjaciół, a stwierdziwszy, że starania jego nie odnoszą żadnego skutku, brzytwą tak straszliwie poderżnął sobie gardło, że głowa została niemal całkowicie oddzielona od tułowia.

Koziej, jak wspomnieliśmy, zbiegł, i w lutym bież. roku ujęto go w jednym z hoteli w Sosnowcu.

W toku dochodzeń ustalono, że Koziej niezależnie od bezpośrednich nadużyć dokonanych na zajmowanym stanowisku, dopuścił się jeszcze wielu innych. Naraził on na duże straty wiele przedsiębiorstw, gdzie nabył na raty dywany, meble, maszyny i t.p., a następnie pożyczył większe sumy u znajomych i nie wywiązawszy się z zobowiązań, zbiegł.

Emil Koziej, mimo młodocianego wieku, ma za sobą bogatą przeszłość. Po Łodzi krążą pogłoski, że był on ministrem spraw zagranicznych Petlury, a po upadku atamana, przeniósł się na Litwę, gdzie został mężem zaufania Waldemarasa, który powierzał mu poufne misje polityczne. Po upadku Waldemarasa, Koziej przeniósł się do Polski i objął stanowisko administratora dóbr na Wileńszczyźnie. Na stanowisku tym dopuścił się nadużyć i zniknął. Po pewnym czasie wypłynął w Płocku wśród mariawitów i przez pewien czas przebywał w klasztorze tej sekty. Następnie przeniósł się do Łodzi, aby tu z kolei dokonać szeregu nadużyć.

Proces, który wkrótce się odbędzie i na który opinia publiczna Łodzi czeka z wielkim zainteresowaniem, wyświetli ile prawdy jest we wszystkich tych fantastycznych pogłoskach.

Kalendarz dnia

2 MARZEC

ŚRODA

Popielec. Pawła m., Heleny wd.
Słowiański: Radosława.
Słońca wsch. 6.22. zach. 17.16.
Księżyca wschód: 5.56, zach. 17.58.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1333 Zgon króla Władysława Łokietka.
1855 Zmarł car Mikołaj I. wróg Polaków.
1864 Zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan pod zaborem rosyjskim.
1922 Przyłączenie Ziemi Wileńskiej do Polski.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy w Popielec pogoda służy
Suchą wiosnę wróży.

RADY PRAKTYCZNE:

Zioła czyszczące krew: Bratki, Chmiel, Orzech włoski. Rzeżucha, Rzodkiew.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Teletechnik czarny. Poznał Pan i pokochał kobietę wartościową. Myśli jej zawsze są zajęte jedynie Panem. Przyszłość Wasza zależy od pomyślnego ukończenia szkoły i otrzymania możliwej posady. Wiem, że jeśli Pan będzie bardzo pilnie pracował (z pilnością bowiem jest nieco gorzej) dojdzie Pan do swego celu, a wtedy szczęście i zadowolenie obopólne będzie Waszym udziałem.

Nieszczęśliwa Maria. Czas najlepiej leczy wszystkie rany i w życiu Pani nadejdzie okres kiedy tylko chwilami będzie myślała o zmarłym mężu. Pani żyje i mimo woli będzie musiała pomyśleć o Sobie. Nie powinna Pani przebywać wiele w mieszkaniu po zmarłym, ponieważ pamiątki przypominają Jej ciągle przeżyte wspólnie lata i rozjątrzają rany. Zmienić koniecznie mieszkanie. Jest Pani względnie dobrze sytuowana i może Sobie pozwolić na ciągłe podróżowanie. Zmiana miejsca i otoczenia na czas dłuższy przyniosłaby Pani ukojenie i zapomnienie. Najważniejszą rzeczą by się uleczyć jest unikanie samotności. Jak najczęściej bywać między ludźmi. Rozśmieszy to Panią jeśli powiem, że wyczuwam powtórne zamążpójście, a jednak tak będzie.

Stenia z Pańskiej. Nie wychodzić za człowieka, który Pani nie odpowiada. Unieszczęśliwiłaby się Pani na całe życie. Czekać — woli Pani bowiem staropanieństwo aniżeli nieszczęśliwe małżeństwo. Proszę próbki pisma obecnych kandydatów przesłać na mój adres Warszawa, Piusa XI 37/8, a powiem Pani dokładnie, który z nich Pani najbardziej odpowiada.

Pola z Pragi. Jest Pani w nieporządku sama ze Sobą. Za mąż Pani nie wyjdzie po raz drugi. Uważam, że przyjaciel Pani więcej obiecuje aniżeli da i dać może. Chwilowo podoba mu się Pani, ale nie na długo. Z ojcem zobaczy się Pani i otrzyma coś kolwiek w spadku. Pracować jednak będzie Pani musiała na utrzymanie Swoje.

Deklaracja Koła Parlament. O. Z. N.

złożona będzie przez sen. Dąbkowskiego

Wczoraj przed południem odbyło się pod przewodnictwem sen. Dąbkowskiego plenarne posiedzenie Koła Parlamentarnego Obozu Zejdnoczenia Narodowego. Na posiedzeniu tym prezes Koła Parlamentarnego sen. Dąbkowski przedstawił stanowisko Koła w związku ze zbliżającą się debatą budżetową na plenum Senatu. Stanowisko to zostało przyjęte jednomyślnie.

Jak się dowiadujemy, podczas dyskusji ogólnej sen. Dąbkowski przedstawi Izbie stanowisko Koła Parlamentarnego OZN. Deklaracja ta stwierdza, że **na odcinku obrony Państwa zrobiono wszystko co możliwe.** Widoczny jest także pomyślny rozwój polityki zagranicznej.

W sprawach gospodarczych deklaracja stwierdza **wybitną poprawę położenia gospodarczego Polski, szczególnie w związku z budową Centralnego Okręgu Przemysłowego.** Pozostałym resortom deklaracja zaleca ściślejszą współpracę, co przyczyni się do zjednoczenia społeczeństwa.

W ten sposób oczekiwana deklaracja Koła Parlamentarnego OZN. formułuje swój stosunek do Rządu w związku z uchwaleniem ustawy skarbowej wraz z preliminarzem budżetowym. — Wynika z tego, że **Koło Parlamentarne OZN. zajmie stanowisko bezwzględnie pozytywne wobec budżetu.**

Rozprawa na plenum Senatu rozpocznie się zapewne dnia 7 marca i trwać będzie tydzień.

Senacka komisja budżetowa

zakończyła już swe prace

Wczoraj obradowała senacka komisja budżetowa nad rządowym projektem ustawy o inwestycjach.

Po referacie sen. Petrażyckiego, który podniósł jedynie zastrzeżenia natury budżetowej, wnosząc o uchwalenie tego projektu w brzmieniu sejmowym, rozpoczęła się dyskusja.

Wszyscy mówcy z najwyższym uznaniem mówili o Centralnym Okręgu Przemysłowym o wielkim znaczeniu tego dzieła dla uprzemysłowienia kraju oraz podniesienia obronności. Poszczególni mówcy wskazywali na potrzeby lokalne.

W toku rozprawy zabrali również głos przedstawiciele zainteresowanych ministerstw z wicepremierem Kwiatkowskim na czele, uzasadniając znaczenie projektów prac inwestycyjnych.

W ten sposób komisja zakończyła swe prace nad budżetem.

Goering otrzymał buławę

BERLIN. Kanclerz Hitler, jako naczelny wódz sił zbrojnych, wręczył wczoraj w kancelarii Rzeszy buławę marszałkowską feldmarszałkowi Goeringowi.

GIEŁDA

Wszystkie kursy, a zwłaszcza papierów procentowych bardzo mocne

WALUTY.

Dolar 5.24. Fr. franc. 17.07. Funt ang. 26.38, Gulden gd. 99.75, M. niem 102. srebrna 115.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dolarówka 43,23, 3 pr. inwest. I em. 84, serie 93, II em. 84, serie 95. 4 pr. konsolid. 68.25, Konwers. 69.25. Kolejowa 67.50. 4 i pół pr. poż. wewn. 66.50, 4 i pół pr. L.Z.W. 63,75. 5 pr. L.Z.W. stare 75, 5 pr. L.Z.W 1933 r. 70.50. 5 pr. L.Z. Łodzi 1933 r 64.

AKCJE.

B. Polski 112, Warsz. Cukier 36.50. Warsz. Węgiel 32.25, Lilpop 64, Modrzejów 14.

Straszna zbrodnia zakochanego

Młotkiem zmiażdżył głowę mężowi swej ukochanej

We wsi Orle pod Warszawą miała miejsce krwawa zbrodnia, dokonana na osobie jednego z gospodarzy, Edwarda Somelfela.

Rankiem mieszkańcy wioski zaalarmowani zostali głośnymi okrzykami, dochodzącymi z mieszkania Somelfela. Ktoś wołał o pomoc. Gdy pośpieszono na miejsce, okazało się, iż w sieni domu leży w kałuży krwi gospodarz, ranny jakimś ciężkim narzędziem w głowę. Przewieziony do szpitala Somelfel zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Powiadomiona o zbrodni policja przeprowadziła natychmiastowe dochodzenie, w wyniku którego aresztowano w szybkim przeciągu czasu mordercę. Jest nim sąsiad zmarłego, mieszkaniec Orli, Stanisław Kalinowski.

Po osadzeniu go w więzieniu Kalinowski przyznał się do popełnienia zbrodni. Przez dłuższy czas był on przyjacielem i kochankiem żony Somelfela. Ponieważ mąż jego ukochanej przeszkadzał im w spotykaniu się i utrzymywaniu stosunków, Kalinowski postanowił go zamordować, aby w ten sposób móc połączyć się z Somelfelową.

Krytycznego wieczoru morderca zakradł się do mieszkania Somelfelów i czekał na przybycie gospodarza. Gdy Somelfel wstał rano, aby udać się na podwórze, Kalinowski wyskoczył z ukrycia i kilkakrotnie ugodził go w głowę przygotowanym młotkiem. Straszne uderzenia zmiażdżyły czaszkę nieszczęśliwego.

Dokonawszy zbrodni Kalinowski zbiegł i usiłował się ukryć, ujęto go jednak bardzo szybko.

Jaskinia hazardu

zlikwidowana w momencie największej „gorączki"

Wywiadowcy policji stołecznej wpadli na trop wielkiej jaskini gry, w której odbywały się na olbrzymią skalę gry hazardowe. Właściciele jaskini w niezwykle pomysłowy sposób potrafili przez dłuższy przeciąg czasu ukrywać się przed okiem władz i uprawiali ryzykowny proceder zdobywając olbrzymie zyski.

Zakonspirowany lokal mieścił się przy ul. Marszałkowskiej 77. Stałe krążenie wielkiej ilości osób zainteresowało policję, która poddała lokal dyskretnej obserwacji. W wyniku prowadzonego bardzo ostrożnie śledztwa zorientowano się, iż w podejrzanym mieszkaniu niechybnie zainstalowana jest ruletka. Wspólnicy zwabiali do lokalu bogatych mieszkańców stolicy i ogrywali ich doszczętnie. Rzecz prosta poszkodowani nie donosili o niczym policji, obawiając się pociągnięcia do odpowiedzialności za branie udziału w tego rodzaju imprezie.

W końcu miarka się przebrała. Policja otrzymała poufne doniesienie, iż w jaskini gry odbywa się jakaś większa gra i niespodziewanie zjawiła się w lokalu. Na widok granatowych mundurów powstała w jaskini nieopisana panika. Rzucono się do ucieczki, którą jednak udaremniali pozostawieni przed drzwiami posterunkowi.

Jak się okazało, mieszkanie należy do niejakiego Damazego Sobola, byłego właściciela dużej cukierni. Organizowaniem ruletki i ogólnym nad nią nadzorem zajmował się wspólnik Sobola, Stanisław Gęba (Zielna 16). Był on już kilkakrotnie karany więzieniem za organizowanie podobnych „przedsiębiorstw".

Po skonfiskowaniu rulety i wielkiej ilości sztonów przeprowadzono gruntowną rewizję w małym mieszkaniu. Ze znalezionych dowodów rzeczowych wynika, iż zebrani goście musieli grać wyjątkowo drogo, ponieważ większość sztonów opiewała na sumy pięcio i dziesięcio złotowe.

W chwili wkroczenia policji gra szła na całego. Przy stole z ruletą znajdowało się około 13 osób, pochłoniętych hazardem.

Wszystkich uczestników wylegitymowano. Są to przeważnie znani i szanowani obywatele stolicy. Między nimi byli tam lekarze, przemysłowcy i inżynierowie.

Sobola i Gębę czeka surowa odpowiedzialność za utrzymywanie i organizowanie hazardowych imprez.



Na małej wokandzie...

Piękny kapelusz

czyli: „Elegant z morskiej pianki"

(A. E.) Była słoneczna niedziela, wobec czego pan Beniamin Ogórek i Kuba Kuperman poszli sobie na spacer.

W pewnym momencie pan Beniamin spojrzał na pana Kubę i rzekł:

— Kuba!

— Co?

— Ty masz piękny nowy kapelusz!

— On wcale nie jest nowy. Już go mam pięć lat. Tylko ja tak dobrze noszę kapelusze.

— W jaki sposób?

— Całkiem zwyczajnie. Pierwsze dwa lata to go nosiłem bez żadnych sztuk.

— A potem?

— A potem to go dałem odświeżyć i nosiłem jeszcze rok, to już razem trzy lata.

— A po trzech latach?

— Po trzech latach to go dałem przefasonować.

— A po czterech latach?

— A po czterech latach dałem go przefarbować.

— No, a po pięciu latach?

— A po pięciu latach, to jest akuratnie wczoraj, go zmieniłem w kawiarni na nowy!

W tym momencie jakiś jegomość z okrzykiem: „Łapać go!" rzucił się na pana Kubę.

Przerażony pan Kuba począł naturalnie zmiatać, co miał sił w nogach, ale go schwytano i odprowadzono do komisariatu.

Jak się okazało, gonił pana Kubę pan Samuel Goldfilam, właściciel „zamienionego" w kawiarni kapelusza.

Próżno pan Kuba tłumaczył się, że zamienił kapelusz tylko przez pomyłkę. Sąd uznał, iż czyn został popełniony z premedytacją i skazał oskarżonego na dwa tygodnie aresztu.

Czyli, że wyżej opisana metoda noszenia kapeluszy jest słuszna w teorii, lecz niewygodna w praktyce.

Skarga o przywłaszczenie

Zawiłą sprawę musi rozwiązać sąd

Zawiłą sprawę miał do rozstrzygnięcia wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie.

W dniu 11 września ub. r. zmarł Bolesław Bystrak, który zamieszkiwał od wielu lat z nieślubną żoną Felicją Krempin Żyli oni bardzo oszczędnie i w mieszkaniu ich przy ul. Brukowej 6 nie brak było więcej wartościowych przedmiotów.

Rodzina Bystraków, wszczynając postępowanie spadkowe, dokonała przez komornika spisu inwentarza. Krempin do protokółu podała, iż zmarły pozostawił poduszkę i książeczkę oszczędnościową na P.K.O.

Spadkobiercy formalni złożyli na Krempin skargę do prokuratora, oskarżając o przywłaszczenie.

Na wczorajszą rozprawę powołano około 20 świadków, z których znaczna część zeznała, iż cały dobytek nabyła Krempin za własne pieniądze, a biżuterię ofiarował zmarły nieślubnej żonie.

Obrońca oskarżonej adwokat Klajnweksler dowodził, że brak w tej sprawie cech przestępstwa, bo Krempin zupełnie legalnie zatrzymała urządzenie jako swoją własność.

Syn bogacza adwokata porwany przez gangsterów

NOWY JORK. Syn jednego z najbogatszych tutejszych adwokatów kilkunastoletni Piotr Levine został porwany przez nieznanych sprawców w czasie powrotu ze szkoły. Ojciec porwanego chłopca otrzymał wezwanie do złożenia okupu w wysokości 60 tys. dolarów w przeciwnym bowiem razie syn jego zostanie zamordowany.

KUPON NA
BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ
Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Wesoły kącik

Sztuka leżenia

Człowiek praktyczny, kiedy mu coś dolega, nie udaje się po poradę ani do lekarza, ani do adwokata, tylko po prostu idzie do knajpy. W knajpie bowiem, przy kieliszku najłątwiej znaleźć dobrego doradcę.

Tak też zrobił pan Teofil, który od dłuższego czasu cierpiał na bezsenność. Poszedł na wódkę, żeby w niej utopić swój ból i, poznawszy przy bufecie jakiegoś jegomościa, zwierzył mu się ze swych cierpień.

Jegomość wysłuchał uważnie i ze współczuciem.

— Wiesz pan — rzekł — dlaczego pan spać nie może? Bo pan na pewno źle się w łóżku układa.

— Nie może być!

— Tak, tak mój panie! Długi czas pracowałem w wagonach sypialnych i jestem specjalistą od spania. Wszystko zależy od pozycji w łóżku. Jak się człowiek dobrze ułoży, to dobrze śpi. Różne są pozycje i każdy człowiek musi sobie odpowiednią dobrać.

Pan Teofil słuchał z wielkim zainteresowaniem i, żeby zachęcić specjalistę od spania do wyjaśnień, kazał nalać kolejkę.

— Niektórzy — tłomaczył specjalista — śpią na brzuchu czyli tak zwaną „rybką". Niektórzy na grzbiecie czyli „trupkiem". Inni znów śpią „boczkiem"...

— A jaka pozycja jest najlepsza?

— Najlepsza na „trzy ćwierci". Czyli że niezupełnie na boku i niezupełnie na grzbiecie. Po środku. Ale to jeszcze nie wszystko. Także samo o rękach i nogach trzeba pamiętać. Grunt rąk pod kołdrą nie trzymać, bo się panu kobiety będą śniły, a kobiety we śnie są niezdrowe. Nogi też trzeba wiedzieć, jak ułożyć.

Pan Teofil słuchał tego wykładu z zachwytem.

— A jak pan uważa — spytał — która pozycja będzie najodpowiedniejsza dla mnie?

— To można tylko na miejscu zbadać czyli w łóżku — wyjaśnił specjalista od spania. — Bo dużo zależy od tego, jakie jest łóżko i na jaką pozycję najlepiej się nadaje. Chcesz pan to odprowadzę pana do domu i pana odpowiednio do snu ułożę.

Pan Teofil przyjął tą propozycję z radością. Postawił jeszcze parę kolejek i poszedł ze swym przygodnym doradcą do domu.

Specjalista od spania dokładnie zbadał łóżko, potem przewracał pana Teofila na wszystkie strony, próbując wszelkich pozycji. Wreszcie orzekł:

— Będziesz pan spał „rybką" czyli na brzuchu.

— Dlaczego?

— Dlatego, że tak będzie najlepiej! Teraz nie czas na naukowe wykłady. O wiele mówię, że na brzuchu, to trza spać na brzuchu! Każda rzecz ma swoje uzasadnienie.

Pan Teofil ułożył się posłusznie na brzuchu. Leżał tak przez kilka godzin, czekając na zbawienny sen, ale sen nie przychodził. Wreszcie zniecierpliwiony wstał, żeby zobaczyć, która godzina i...

— Tak — westchnął — rzeczywiście każda rzecz ma swoje uzasadnienie. Teraz rozumiem dlaczego na brzuchu! Żebym nie widział, że mi wyciąga z kieszeni portfel i zegarek.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

W niedzielę zostało zamknięte przyjmowanie odpowiedzi ankietowych. Do materiału ankietowego dołączyliśmy jeszcze te listy, które nadeszły pocztą, a miały w pieczątce datę niedzielną.

W najbliższym czasie przerwiemy druk odpowiedzi ankietowych i rozpisane będzie głosowanie, które zadecyduje o nagrodach.

Dziś pierwszy zabiera głos p. **Józef Jakubowski** z Warszawy (Ogrodowa 61 m. 46), który pisze:

Podwyższyć zarobki pracowników

Obniżyć cenę cukru do 50 gr za kilogram

124 Gdybym został ministrem, przeprowadziłbym następujące reformy.

1) Zmniejszyłbym pensję sobie i kolegom, posłom i senatorom.

2) Obniżyłbym cenę cukru do 50 gr. za 1 kgr., a nie wywoziłbym do Anglii po 15 gr. za 1 kgr.

3) W warsztatach i zakładach pracy zniósłbym konkurencję, i podwyższyłbym zarobki pracowników.

4) Wziąłbym pod specjalną opiekę terminatorów i pracującą młodzież.

5) Wysunąłbym projekt upaństwowienia małych warsztatów pracy.

6) Założyłbym bezpłatne szkoły dla najbiedniejszych talentów, artystyczną i wyższą uczelnię.

7) Bezwzględnie wprowadziłbym 8-mio godzinny dzień pracy.

8) Osuszyłbym Polesie przez przeprowadzenie kanału.

9) Na południu Polski zakładałbym wielkie winnice państwowe.

10) Założyłbym w stolicy wielką fabrykę tanich samochodów, wyrabianych całkowicie w kraju.

11) Wybudowałbym (na wzór Niemiec) długie autostrady i szosy, łącząc wielkie miasta Polski.

12) Budowałbym tanie mieszkania robotnicze.

13) W porozumieniu z wielkimi mocarstwami, postarałbym się o kolonie dla Polski.

14) Zniósłbym w Polsce prostytucję.

15) Specjalnym zakazem zabroniłbym wstępować w związki małżeńskie, przed ukończeniem pełnoletności.

Frontem do przedmieść

Pani **B. W.** z Lublina tak wyobraża sobie pracę na stanowisku prezydenta miasta i bankiera:

125 Udałabym się do dzielnic, zamieszkałych przez ludność robotniczą, i zbadałabym stan ulic, chodników i oświetlenia, gdzie dzieci z tych dzielnic, którym po większej części brak obuwia, brną po błocie, aż po kolana, idąc do szkoły lub sklepiku, a wieczorami mieszkańcy tych dzielnic błądzą po ciemnych zaułkach.

Postarałabym się dać im takie drogi, chodniki i oświetlenie, jakie mają mieszkańcy innych dzielnic, którzy mieszkają w luksusowych apartamentach. Mieszkańcy ci są takimi samymi obywatelami!

Gdybym była bankierem, pobudowałabym małe domki dla robotników, za które opłatę wyznaczałabym w ratach miesięcznych zamiast czynszu mieszkaniowego. Raty rozłożyłabym na 20 lat, a po tym czasie domki stałyby się własnością spłacającego.

ODPOWIEDZI ANKIETOWE

P. Stanisław Kołaczyk (Grodno — Akademicka 2): Z pobudek patriotycznych nie możemy drukować Pańskich wynurzeń.

P. Kazimierz Willman (Babice): Pańska odpowiedź nie zawiera konkretnego planu. Jesteśmy pewni, że warunki, które Pan stawia współpracownikom miasta, są i teraz przestrzegane.

P. Jozef Sulik (Warszawa — Grzybowska 59): Myśli Pańskie są słuszne, lecz ujęcie ich jest szkicowe i w tej formie nie nadają się do druku.

Przyznał się do rzucenia bomby

na pochód, zorganizowany przez P. P. S.

W dniu 26 września ub. roku PPS zorganizowała pochód, który przeciągał ulicami Warszawy. Kiedy już koniec pochodu zakręcał z Nowego Świata w Aleje Jerozolimskie, ktoś ze stojących na chodniku przed Bankiem Gospodarstwa Krajowego **rzucił w tłum petardę.**

Powstała panika. Skutkiem wybuchu i wywołanego nim tumultu **rannych zostało 20 uczestników pochodu.** Dzięki cudowi wprost nie doszło do groźniejszych następstw, a przede wszystkim śmierci ofiar.

TAJEMNICZY GARBUS

Wśród tłumu rozeszła się wieść, że petardę **rzucił jakiś garbus.** Na miejscu aresztowano nawet jednego garbuska, ale wkrótce wobec braku jakichkolwiek dowodów winy zwolniono go z aresztu.

Po pewnym czasie do władz bezpieczeństwa doszła wiadomość, że kolporter Ryszard Kwiatkowski sam **w gronie kolegów rozpowiada, iż jest on sprawcą podrzucenia bomby.**

Kwiatkowskiego aresztowano. W toku śledztwa przyznał się do winy, wyjaśniając, że **bombę otrzymał od kolegów.** Była ona umieszczona w prostokątnym pudełeczku, do którego prowadził lont. Stojąc przed B. G. K., kiedy koniec pochodu mijał gmach, **podpalił lont, a kiedy poczuł, iż pudełeczko rozgrzewa się, wyrzucił je w górę.**

Udało się nawet odszukać świadka, **członka Narodowej Partii Robotniczej,** który zeznał, iż niedługo przed wybuchem zbliżył się doń młodzieniec, Kwiatkowski, prosząc o papierosa. Pokazywał on, że ma zapałki t. zw. sztormowe i wyjął pudełeczko, uśmiechając się znacząco.

W PIWNICY PRZECHOWYWAŁ BOMBĘ

Oprócz Kwiatkowskiego policja aresztowała Czesława Nowaka, czeladnika krawieckiego. Jak się bowiem okazało, **Nowak w piwnicy swego majstra przechowywał bombę, która była identyczna z bombą,** rzuconą na pochód PPS.

Nowak, przesłuchany przez sędziego **nie przyznał się do winy i** wskazał alibi, które jednak okazało się **zupełnie fałszywe.**

Nowak był już notowany w policji z powodu zajść ulicznych.

Wreszcie aresztowano ostatniego ze sprawców Zdzisława Wajutra. Przeciw Wajutrowi **przemawiał także i „gryps", który wysłał on z więzienia do matki, pouczając, co mają zeznawać**

Wszyscy trzej zajęli **wczoraj ławę** oskarżonych w Sądzie Okręgowym. Nie przyznawali się do winy, cofając uprzednio **złożone zeznania.**

Zbadany na wczorajszej rozprawie biegły pirotechnik wydał opinię, że rzucono właściwie **nie** petardę, a bombę, której siła **wybuchowa** była dość znaczna: **w promieniu 2 metrów raziła śmiercią, a w promieniu 8 metrów była niebezpieczna dla zdrowia.**

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

ŚRODA, DNIA 2 MARCA.

Godz. 6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Chwilka pytań — audycja dla dzieci starszych. 16.00 Skrzynka językowa. 16.15 Muzyka rozrywkowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 KOP śladami zagończyków — odczyt. 17.50 Koncert solistów. 17.50 Nasze serce i płuca — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pieśni chóralne (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Grzech" — scena z powieści. 19.20 Kilka polskich pieśni. 19.35 „Samotność dziecka" — gawęda. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Utwory wokalne. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski — fortepian. 21.45 Dialog. 22.00 Wieczorne nastroje. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów)

Godz. 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Trzy stulecia w muzyce organowej. 15.00 Pogawędka gospodarcza. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Trio salonowe P. R. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 Koncert symfoniczny. 23.42—24.00 Muzyka salonowa (płyty).

Zgon ś.p. Władysława Grabskiego

W dniu wczorajszym po dłuższej chorobie zmarł w Warszawie, przeżywszy 65 lat, śp. **Władysław Grabski, trzykrotny premier Rządu i kilkakrotny minister Skarbu i Rolnictwa.**

Ś. p. Władysław Grabski jest **twórcą złotego i Banku Polskiego. Ostatnie lata swego życia poświęcił również pracom naukowym i gospodarczym.**

Zmarły odznaczony był orderem Orła Białego. W spuściźnie po Nim pozostało 70 prac naukowych z zakresu ekonomii politycznej i socjologii.

Przyczyną śmierci ś. p. **Władysława Grabskiego była rozwijająca się choroba raka, której nie powstrzymała operacja,** dokonana na wiosnę roku ubiegłego. Gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia nastąpiło parę dni temu.

Zmarły osierocił żonę oraz trzech synów.

Cześć pamięci znakomitego męża stanu i wielkiego patrioty!

Tajemnica zbrodni w kościele

Morderca dokonał ohydnego czynu z premedytacją

(Początek na str. 1)

Potworny zbrodniarz został umieszczony w więzieniu k.-śledczym przy ul. Młynarskiej w Poznaniu. Już wstępne śledztwo wykazało, że jest on człowiekiem **zupełnie normalnym i odpowiedzialnym za swe postępki, a zbrodni dokonał z całą świadomością i premedytacją.** Już podczas wstępnego dochodzenia wyszedł na jaw sensacyjny szczegół. **Zbrodniarz zapowiedział morderstwo w liście, który w sobotę wysłał do redakcji jednego z pism warszawskich.** Nowak, **który podczas przesłuchania** zachowuje się butnie i pewnie, oświadcza, że nie miał wspólników. Pewne szczegóły wykazują, że **działał on nie tylko w porozumieniu z Sobczakiem lecz również z komunistami warszawskimi.**

STRZELAŁ DO LEŻĄCEGO

Nowak, jak już wiemy, oddał do ks. proboszcza trzy strzały z rewolweru automatycznego kalibru „7.65".

Śledztwo ustaliło, że już pierwszy strzał, który ugodził księdza w skroń, był śmiertelny. Ks. Streich padł na plecy, a wówczas Nowak strzelił do leżącego jeszcze **dwa razy. Jedna z kul trafiła umierającego kapłana w pierś,** druga w ołtarz. Następnie trzy strzały skierował zbrodniarz w kościelnego Krawczyńskiego, który chciał go rozbroić. Jedna z **tych** kul ugodziła 12-letniego **chłopca** Paczyńskiego.

PRYMAS HLOND ODWIEDZIŁ RANNYCH

Stan rannych, przebywających w szpitalu miejskim w Poznaniu, nie jest groźny. W poniedziałek, w godzinach wieczornych, odwiedził ich ks. kardynał Hlond, który rozmawiał z nimi przez dłuższy czas, interesując się **żywo ich stanem zdrowia.**



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Pani Sawicka rozmyśliła się, że nie powinna swego męża oddawać w ręce carskiej policji, i okłamała swego kochanka, pułkownika, że sama już wszystko załatwiła. Po upływie kilku dni spotkał kochanek pani Sawickiej swego znajomego, szefa ochrany, pułkownika Iwanowa w kabarecie Renesans.

Obydwaj pułkownicy przywitali się niezmiernie wylewnie i usiedli przy jednym stoliku.

— No, cóż nowego u pana, Grigori Arkadiewicz — rozpoczął Iwanow rozmowę, gładząc swe bokobrody.

— Dzięki Bogu, nieźle... skoro mogę kilka kielichów wychylić, to nieźle jest... Che, che, che... Dawnom już pana nie widział, Aleksej Wasylicz...

— Zdrowie, jak zdrowie... Póki jeszcze istnieje wódeczka na świecie... Kelner, podaj Szustowa... Ale wielką flachę... No, jak tam, manewry się u was skończyły?

— Aha, już bardzo dawno... Mówią, że mam przeniesienie do Orioła... A Warszawa podoba mi się... Miasto duże, a kobiety, jak laleczki...

— A buntowników tak wiele, jak psów... — napełniał Iwanow sobie i swemu znajomemu dwa kielichy koniaku.

— No, tak buntowników nie brak... Ach, tak, a propos tych buntowników... Czy aresztowaliście tego Sawickiego, co to uciekł do Lublina?

Iwanow, który już zbliżał swój kielich do ust, odstawił go z powrotem i zdziwiony zapytał:

— O jakiego Sawickiego chodzi?

— Mówię o tym fabrykancie, co to uciekł z tą terrorystką... No, mąż tej baby... u której... z którą... teraz mieszkam... — zakrztusił się kochanek pani Sawickiej, pułkownik Leontiew.

— No, no? — usiłował Iwanow jak gdyby przypomnieć sobie coś.

— A więc pan jeszcze o niczym nie wie? — zdziwił się Leontiew.

— Nie, o niczym nie wiem. A któż to panu powiedział, że on uciekł do Lublina?

— Aleksej Wasiliewicz, to pan wcale tego listu nie otrzymał?

— O jakim liście mowa?

— Czy komisarz dziesiątego cyrkułu nie meldował panu o niczym?

— Nie.

— Jakże to mogło się stać?... Pani Sawicka udała się do niego z listem i opowiedziała mu wszystko...

— Grigorij Arkadiewicz, powtarzam panu znowu, i niech pan słucha: o żadnym liście nic nie wiem, o co właściwie chodzi?

— Hm... Zagadka... — dziwił się pułkownik Leontiew — Czyżby komisarz dziesiątego cyrkułu zapomniał o meldunku pani Sawickiej?

— Ale jaki to był list? — zniecierpliwił się teraz Iwanow.

— Pani Sawicka otrzymała list od swej krewnej z Lublina. Ta krewna doniosła jej, że do niej przybył Sawicki ze swą kochanką, z tą terrorystką.

— Pani Sawicka otrzymała taki list? — wybałuszył Iwanow oczy — Czemu nie przyniosła tego listu od razu do mnie, do ochrany...

— Baba, to zawsze baba — usprawiedliwiał się Leontiew — Powiadam jej, oddaj mi list, zaniosę go do szefa ochrany, znam się przecież z nim doskonale... Ale zaczęła wykręcać cię, że jej krewna często kłamie, nie wie, czy to prawda, pójdzie, poradzi się ze swoim prystawem w cyrkule... Oddam ten list, powiada komisarzowi w naszym cyrkule...

— A prystaw z dziesiątego cyrkułu nie meldował mi wcale o tym... Hm... To, na zdrowie, tymczasem zapomnieliśmy wypić...

Stuknęli się kieliszkami.

— Nauczę tego komisarza — oświadczył Iwanow — Zamelduję o tej sprawie policmajstrowi. Takie zaniedbanie...

Nazajutrz odbyła się następująca rozmowa między pułkownikiem Leontiewym a panią Sawicką.

— Wiesz, Cesiu (zawsze z trudem wymawiał jej imię), wczoraj wieczorem spotkałem się z pułkownikiem Iwanowym, wyobraź sobie, że jeszcze o niczym pojęcia nie miał... — Leontiew ziewnął.

Sawicka odruchowo zadrżała i zapytała:

— O co właściwie tobie chodzi? Nie wiem, o czym mówisz?

— Chodzi mi o ten list twojej znajomej, zapomniałem zupełnie, jak się ona tam nazywa...

— Aha, mówisz o tym liście... Przecież list ten przekazałam rewirowemu... — usiłowała pani Cesia jakoś wykręcić się z tej historii...

— Rewirowemu? Powiedziałaś mi wyraźnie, że sprawa została przekazana do wiadomości komisarza — Leontiew spojrzał na nią wzrokiem, w którym malowało się zdziwienie.

— Mówiłam z komisarzem — Sawicka poczuła jak krew uderza jej do głowy — Kazał mi oddać list rewirowemu...

— Wyobraź sobie, że ten rewirowy, czy komisarz przemilczał tę całą historię... Taki z niego łajdus... A twój szanowny małżonek ze swą kochanicą mogą tymczasem w najlepsze zwiać nam sprzed nosa... Prosiłem cię wtedy: Cesiuchna, daj mi ten list, sam zaniosę, załatwię... Znam go dobrze... Ale jesteś uparta, jak kozioł...

— Powiadam ci raz jeszcze, że w tym liście nie ma ani słowa prawdy... Nie trzeba zawracać głowy ochranie, oddawać listy jakiejś wariatki, która lubi stale opowiadać niestworzone historie...

— A jeśli to jest jednak prawda?

— No, daj mi spokój...

— Ale pokazałaś komisarzowi ten list?

— Słuchaj, może odczepisz się ode mnie z tym głupstwem? — próbowała pani Sawicka gniewem zamaskować swoją rejteradę.

Prawie o tej samej porze telefonował pułkownik Iwanow do dziesiątego cyrkułu:

— Poproszę prystawa dziesiątego cyrkułu...

— Tu, przy aparacie.

— Tu szef ochrany, pułkownik Iwanow.

— Bardzo mi przyjemnie. Do usług, panie pułkowniku.

— Czemu pan mi nie wysłał listu, który otrzymał pan od pani Sawickiej?

— Panie pułkowniku, bardzo przepraszam, ale pan pułkownik zapewne pomylił się, zapewne chodzi nie o nasz cyrkuł...

— Czy to dziesiąty komisariat? — wzburzonym głosem pyta Iwanow.

— Tak jest, dziesiąty, panie pułkowniku...

— Czy pan nie otrzymał listu on niejakiej pani Sawickiej?

— Żadnego listu od żadnej pani Sawickiej nie otrzymałem.

— Czy pan nie rozmawiał z taką panią?

— Nie, panie pułkowniku.

— A może ta pani rozmawiała z pańskim zastępcą?

— Właśnie mój zastępca jest w tej chwili u mnie w gabinecie i oświadcza mi, że z żadną panią Sawicką nie rozmawiał...

Iwanow skrzywił się: U licha, czy go ten pułkownik Leontiew nabrał, a może Leontiewa nabrała ta Sawicka?...

Wezwał sekretarza i wydał zlecenie:

— Natychmiast przyprowadzić tu do mnie panią Celinę Sawicką, była już kiedyś tu u nas...

(Dalszy ciąg jutro)

Jutro dalszy ciąg powieści „MŚCICIEL"

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Do gabinetu szefa rosyjskiego wywiadu, pułkownika Jabłonowskiego, wszedł dyżurny podoficer i zameldował, że jakaś pani, która przybyła z Przemyśla chce się widzieć z pułkownikiem w bardzo ważnej sprawie.

4

— Z Przemyśla? — przepytał Jabłonowski dyżurnego podoficera. — Jak ona wygląda?

— Niestety, nie mogłem jej się przyjrzeć, panie pułkowniku — oświadczył podoficer — poniewa ma twarz zasłoniętą czarną woalką.

— Kto to może być? — szeptem zapytał Miasnikowa Jabłonowski. — Może to ktoś z pańskich ludzi?

Ostatnio nie wysyłałem żadnej kobiety za granicę.

— Może pan ją wprowadzić, ale przed tym należy podać ją rewizji osobistej.

Po kilku chwilach dyżurny podoficer wrócił i zameldował, że kobieta nie pozwala się rewidować. Wręczyła tylko rewolwer, oświadczając przy tym: „Proszę jeszcze raz powtórzyć panu pułkownikowi, że przybywam z Przemyśla i przywożę bardzo ważne wiadomości".

— Oho, kobieta ta zaczyna mnie już intrygować — oświadczył Jabłonowski, wkładając do szuflady papiery leżące na biurku. — Ciekawe, z czym ona przybywa.

— Jestem również ciekawy, kto to jest — wtrącił Miasnikow.

Dyżurny podoficer ciągle jeszcze stał na progu, czekając na rozkazy.

— No, proszę ją wprowadzić — rozkazał wreszcie Jabłonowski.

Wyjął rewolwer i kładąc go na biurku, oświadczył z uśmiechem.

— Na razie nie znam zamiarów tej pani... należy więc zachować ostrożność...

— Oddała przecież swój rewolwer.

— Może jednak mieć przy sobie jeszcze jeden, panie majorze.

Po chwili otworzyły się drzwi, do pokoju weszła kobieta otulona w długi czarny welon i szybkim krokiem podeszła do biurka, za którym siedział Jabłonowski. Pułkownik instynktownie zadrżał i położył dłoń na rewolwerze.

— Proszę, niech pani siada — Miasnikow podał jej krzesło.

— Dziękuję — odparła kobieta i w dalszym ciągu stała. Następnie odsłoniła woalkę i zapytała Jabłonowskiego:

— A teraz pan mnie poznaje, panie pułkowniku?

— Ach, Nadzieżda Iwanowna? Skąd pani się tu bierze!? Jak pani się zmieniła? — zawołał Jabłonowski. — Poinformowano nas, że pani już nie żyje. W jaki sposób pani ocalała?

Kobieta usiadła i spoglądając na Miasnikowa, zapytała:

— Czy można mówić otwarcie?

O tak — oświadczył Jabłonowski i przedstawiając jej Miasnikowa, dodał: — Jest to Iwan Andrzejewicz Miasnikow, dyplomowany major. Pracuje u nas od roku. A więc niech pani opowie, Nadzieżdo Iwanowna, jak wymknęła się pani ze szponów śmierci? Otrzymaliśmy przecież raport, że panią zdemaskowano i rozstrzelano.

— Zdemaskowano mnie wprawdzie, ale nie rozstrzelano — odparła z uśmiechem kobieta, zerkając na Miasnikowa. Rozstrzelano inną kobietę, a powszechnie sądzono, że ja straciłam życie. A wie pan kto mnie zdemaskował? Redl we własnej osobie. Dostałam się do jego mieszkania i tak po mistrzowsku grałam moją rolę, że sama zapomniałam kim jestem; zapomniałam nawet mego nazwiska. Codziennie przychodziłam do pułkownika Redla, aby sprzątać jego mieszkanie. Jest kawalerem i mieszka w pobliżu sztabu generalnego. Pewnego dnia zauważyłam na jego biurku jakiś papierek. Od razu wsunęłam go za stanik i w dalszym ciągu sprzątałam. Wcale mi nie przyszło na myśl, że Redl przyjmując mnie do tego zajęcia, wiedział już kim jestem.

— Co pani mówi? — Zdziwił się Jabłonowski.

Miasnikow siedział zamyślony i palił papierosa za papierosem.

Agentka zaś w dalszym ciągu opowiadała, obrzucając od czasu do czasu Miasnikowa badawczym spojrzeniem.

— Tak, jestem o tym święcie przekonana. W końcu sprzątnęłam mieszkanie, przebrałam się i zamierzałam odejść. Zbliżyłam się do drzwi i stwierdziłam, że są zamknięte. Zawołałam ordynansa Redla, prosząc go, aby otworzył drzwi. Ordynans nic nie odpowiedział, tylko znacząco się uśmiechał. „Otwórz drzwi — krzyknęłam — co to za żarty!?" — „Pan pułkownik rozkazał, abym cię nie wypuszczał aż do jego przybycia"... — oświadczył mi ordynans. Okryłam się zimnym potem. Zrozumiałam, że jest ze mną bardzo marnie. Wyciągnęłam więc rewolwer, z którym nigdy się nie rozstaję przy „pracy" i zawołałam „wypuść mnie psie jeden, bo w przeciwnym wypadku padniesz trupem!" Ordynans roześmiał się i rzekł: „No, strzelaj..."

Pociągnęłam za cyngiel. Rewolwer jednakże nie wystrzelił. Kule zostały wyjęte z magazynu. Do tychczas nie mogę zrozumieć w jaki sposób to się stało. Faktem jednak jest, że Redl przez cały czas wiedział kim jestem, i że zarzucił na mnie sieci. Zaczęłam więc błagać ordynansa, aby mnie wypuścił, przyrzekając mu wzamian wielką sumę pieniędzy. Ale w tej chwili otworzyły się drzwi i przyszedł Redl w towarzystwie dwóch żandarmów. Zostałam aresztowana. Papierek, który ściągnęłam z biurka, Redl tam umyślnie położył. Przepadłam z kretesem! W więzieniu opracowałam plan ucieczki kosztem życia innej kobiety. Ze mną w celi siedziała złodziejka. Wiedziałam jak się nazywa, jak nazywają się jej rodzice, oraz znałam wiele szczegółów z jej życia. Umyślnie ją o to wypytywałam, a w jakim celu, to zaraz panowie się dowiedzą...

I oto przyszedł dzień, w którym miano ją zwolnić. Udało mi się zdobyć butelkę wódki, urządziłam libację rzekomo na intencję jej zwolnienia i upiłam ją. Była tak pijana, że zwaliła się na pryczę i zasnęła kamiennym snem.

Po pewnym czasie do celi wszedł strażnik i wywołał jej nazwisko. „Jestem" — oświadczyłam. Był to nowy strażnik. Znał nas jeszcze słabo i nie podejrzewając niczego, zaprowadził mnie do kancelarii. Podałam jak się ona nazywa, ile ma lat, skąd pochodzi, jak nazywają się jej rodzice. Wszystko zgadzało się co do joty. „Jest pani wolna" — powiedziano mi. Opuściłam więc więzienie.

— A złodziejka? Co się z nią stało? — zapytał zaciekawiony Jabłonowski.

Rozstrzelano ją. Nic jej nie pomogło, nawet i to, że sam Redl oświadczył, że nie jest mną. Żałuję bardzo, że przyczyniłam się do śmierci niewinnej kobiety, boli mnie to nawet bardzo, ale trudno, własne życie posiada dla mnie większą wartość, niż obce.

— I wszystko ten Redl!? — rzekł z rozgoryczeniem Jabłonowski. — Jest to szatan w ludzkiej skórze! Niech pani mi jeszcze powie, dlaczego przez tak długi okres czasu nie dawała pani znaku życia? Przecież od chwili pani zniknięcia upłynęło już prawie dwa lata.

— Pomimo, że zamiast mnie zabito niewinną kobietę, agenci Redla przez cały czas deptali mi po piętach. Musiałam uciekać z jednego miasta do drugiego i z trudem udało mi się przekraść przez granicę. Ale panie pułkowniku, będzie pan ze mnie zadowolony — dodała z uśmiechem agentka, wyciągając zza stanika kilka fotografii i papierków.

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

Dziecko ulicy--gwiazdorem
Tommy Kelly — rywal Bartholomewa



Gdy przed pół rokiem producent Selznick zapowiedział realizację filmu „Przygody Tomka Sawyera", według powieści Marka Twaina, zapytano go, kto obejmie rolę Tomka. Wiadomo przecież, że tak trudnej i odpowiedzialnej roli nie można powierzyć żadnemu z hollywoodskich „cudownych dzieci". Jackie Coogan, który ongiś mógł się nadać do tej roli, jest dziś dorosłym mężczyzną, już nawet żonatym; Jackie Cooper, niezapomniany partner „Czempa" jest również za duży i na pewno już niedługo będzie grał role amantów, a cudowny Freddie Bartholomew nie nadaje się do tej roli, gdyż ma wygląd prawdziwego „maminsynka", wypieszczonego dziecka bogatych rodziców.

Któż więc pozostaje? W Hollywood zaczęli już na serio szeptać, że po raz pierwszy mister Zelznick nie dotrzyma słowa i zaniecha produkcji tego filmu. Lecz wtajemniczeni wiedzieli, że dla tego producenta nie ma rzeczy niemożliwych. Pamiętnym był jego pomysł „wypożyczenia" Marleny Dietrich do „Ogrodu Allacha", co dokonał w ciągu 24 godzin.

— A zatem, jakaż się znajdzie rada? — pytano zewsząd.

Gdy już nieomal zapomniano o tym filmie, Hollywood pewnego dnia zaalarmowany został rewelacyjną wiadomością: „Mr. Zelznick znalazł Tomka Sawyera".

I cóż się okazało? Otóż producent postanowił wyłamać się z zasady i do wielkiej i odpowiedzialnej roli zaangażować zupełnie nowego i nieznanego artystę, który nigdy w życiu nie występował w kinie. W tym celu wysłał swoich agentów na wszystkie przedmieścia wielkich miast amerykańskich, jak: Nowy Jork, Chicago, Filadelfia, aby podpatrzyli dzieci ulicy, których sporo jest na peryferiach każdego miasta.

Pewnego pięknego dnia, jeden z wysłanników producenta, trafił do przedmieścia nowojorskiego Bronx, gdzie mnóstwo dzieciaków rozmaitego wieku zabawia się w Indian, gangsterów, i gdzie przeżywają swoje tragedie i radości chłopcy i dziewczęta, dla których dom jest zbyt obcy i ciasny.

Wśród gromady chłopców wyróżniał się pewien 12-o letni urwis, który swoją rolę „przywódcy bandy" odgrywał więcej niż doskonale. Oko obserwatora spoczęło właśnie na nim. Pierwsza myśl, jaka nasunęła się wysłannikowi, była „znalazłem Tomka Sawayera". Przywołał brzdąca, który z niedowierzaniem zbliżył się do obcego, podejrzewając, że może to... kidnaper, który chce go porwać. Gdy jednak otrzymał bilet wizytowy, na którym podany był adres wytwórni— chłopak zaniemówił...

Tak oto zaczęła się wielka kariera dziecka ulicy.

Plotki i nowinki zza Oceanu
Tym razem zdaje się, będzie ślub Grety Garbo

Opinia publiczna, która swojego czasu namiętnie zajmowała się sprawą małżeństwa Grety Garbo z polskim muzykiem Stokowskim — znów została poruszona nowymi wieściami, jakie dochodzą o tej parze, tym razem z Rzymu.

Sprawa ta była już niejednokrotnie, zarówno przez Gretę, jak i przez Stokowskiego wyjaśniana, dementowana i prostowana. Wszystkie szczegóły tych enuncjacji wskazywały na to, że para ta rzeczywiście nie zamierza pobrać się, że łączy ich tylko i jedynie wielka przyjaźń, oparta w pierwszym rzędzie na ukochaniu muzyki.

Zdawałoby się, że na tym sprawa się kończy, że tych dwoje rzeczywiście, poza przyjaźnią nic innego nie łączy. Opinia publiczna pogodziła się z tym faktem, choć — żądna sensacyjek — wolała, aby plotki o małżeństwie Grety okazały się prawdą.

I oto teraz, nagle i niespodziewanie nadeszła z Rzymu wiadomość, że do „wiecznego miasta" przybyła Greta Garbo, oczekiwana już od kilku dni przez Stokowskiego.

— Więc, jakże? — podniosła krzyk wszędobylska plotka — to Greta wcale nie jest w Ameryce. Jest w Europie? w Rzymie? I my nic o tym nie wiemy?

I zaczęły się wypytywania, dochodzenia, sprawdzenia i badania. I co się okazuje?

Greta rzeczywiście przybyła do Rzymu. Oczywiście incognito. Tam czekał na nią Leopold Stokowski i wprost z dworca zawiózł gwiazdę do wynajętej uprzednio willi podmiejskiej.

Tym razem, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w Rzymie odbędzie się ślub „białego płomienia Szwecji" ze „srebrnowłosym" muzykiem.

Chyba, że to będzie nowy figiel tej pięknej pary...

Marlenę zgnębiły podatki

Dużo kłopotu ma teraz prasa na całym świecie z Marleną Dietrich. Ale i nie mało materiału dostarcza obecnie prasie ta niemiecka strzyga.

Pisało się niedawno o tym, że przyjęła poddaństwo amerykańskie, i że z tego powodu zamknęła sobie raz na zawsze powrót do Niemiec. Po tym okazało się, że to nieprawda, że Marlena właśnie wraca do Vaterlandu, bo producenci amerykańscy już nie chcieli jej... krępować dalszymi kontraktami. Wreszcie pisało się, że Marlena będzie kręciła w Paryżu, i wiele jeszcze takich „że"...

Obecnie nadeszła nowa wieść. Tym razem natury fiskalnej. Podobno do wyjazdu Marleny z Ameryki przyczynił się w pierwszym rzędzie urząd skarbowy, który wymierzyć jej miał horrendalne podatki. Z początku Marlena broniła się energicznie, ale gdy obrona nie pomogła, spakowała manatki i wyjechała do Europy.

Sprawą jej zajął się pewien adwokat, który wytoczył urzędowi skarbowemu sprawę sądową za niesłuszny i niczym nieusprawiedliwiony wymiar podatków.

Czym skończy się ten spór — trudno przewidzieć. Jedno na razie jest pewne, że jej adwokat zyskał bardzo na popularności, a kancelaria jego oblegana jest przez tłumy interesantów. Podobno między nimi znajduje się wiele znakomitości filmowych.

Mer Bostonu — gwiazdorem filmowym

Albo Cecil B. de Mille był owego dnia w doskonałym humorze, albo też mer miasta Bostonu rzeczywiście ma tak znakomite warunki na gwiazdora filmowego.

Posłuchajcie, to bardzo interesująca historyjka, która trochę tylko pachnie sensacją. Ale któż by z nas nie lubił sensacji.

Merem miasta Bostonu jest 36 letni Maurycy Tobin. Jest to, podobno, wspaniały dżentelmen, reprezentujący wszelakie zalety anglosaskiego — typu. Zobaczył Tobina pewnego dnia znany reżyser Cecil B. de Mille i orzekł, ni mniej, ni więcej, że Tobin łączy w sobie zalety Coopera, Taylora i Marcha... razem.

Taka mieszanina wszelakich zalet— to wspaniała gratka dla Hollywoodu, który przechodzi obecnie głód nowych aktorów. Nie skusić takiego człowieka — znaczy ominąć wielką okazję na wysokie, karkołomne zarobki.

Poszły więc w ruch aparaty telegraficzne i radiowe, zachęcano Tobina, kuszono go wielkimi pensjami, popularnością i ...nieśmiertelnością. Wszystko po to, by się zgodził podpisać umowę z jedną z wytwórni w Hollywood.

Tobin odpowiedział krótko: nie! Ale odmowę swoją umotywował w sposób następujący:

— Owszem, to wszystko jest bardzo ponętne, ale stanowisko mera jest bardziej zaszczytne... Sława mera nie jest tego samego gatunku, co sława gwiazdora... Chyba, że panowie poczekają. Później, za kilka lat, kiedy moja kadencja wygaśnie — wówczas może zastanowię się poważnie nad waszą propozycją...

Tobin nie obliczył tylko jednego, że za kilka lat nie będzie już miał jak dziś, 36-ciu... A to wielka różnica dla ekranu.

Wojciech Ruszkowski
artysta na miarę europejską

„Na miarę europejską" — piszemy w tytule. To nie frazes, ani banalne określenie. Wojciech Ruszkowski, nasz ulubiony artysta operetkowy i filmowy doprawdy zasłużył, jak nikt, na etykietę zagraniczną. Posłuchajcie, a dowiecie się rzeczy, o których nie wielu z Was wie.

Ubiegłego roku odbył się w Salzburgu (Austria) wielki Festival sztuki muzycznej. Program tego niezwykłego święta przewidywał między innymi wystawienie najcenniejszych dzieł muzyki operetkowej. Zjechał więc z Wiednia, ojczyzny walca i operetki reprezentacyjny zespół z takimi sławami jak Rita Georg, Imhoff, Mimo Schort, Marischka, Piccaver i inni na czele, by w Salzburgu wystawić „Wesołą wdówkę".

Oto w takim zespole największych sław operetkowych, wielką rolę Danyła odtworzył nasz Wojtek Ruszkowski, i jak doniosła prasa zagraniczna święcił prawdziwe triumfy. Nie dość na tym. Jeszcze rok przed tym, Ruszkowski występował gościnnie w wiedeńskiej operetce, grając jedną z głównych ról męskich w „Balu w Sawoy'u". I również cieszył się



ogromnym powodzeniem, zyskując najpochlebniejsze recenzje wiedeńskich krytyków.

Teraz już wiecie, czym sobie zasłużył na etykietę „artysta na miarę europejską"?

Na naszej scenie również zdziałał nie mało. Pozycja jego w operetce wydaje się być po prostu przez nikogo niezastąpiona, gdyż talent Ruszkowskiego, ze wszystkimi jego odcieniami jest ponadto okraszony prawdziwą kulturą, inteligencją w stawianiu postaci scenicznych i wdziękiem osobistym.

Potwierdzają to role w tych niezliczonych operetkach, w jakich występował dotąd Ruszkowski, a z których wymienimy choćby kilka: „Bal w Sawoy'u", „Kobieta, która wie czego chce", „Peppina", „Szczęśliwej podróży", „Kwiat Hawaju" i „Carewicz".

Jeśli chodzi o pracę filmową Ruszkowskiego, — to ma on za sobą kilka filmowych ról, postawionych z taką trafnością i zrozumieniem istoty sztuki filmowej, że artysta ten winien zająć poczesne miejsce w naszej kinematografii, szczególnie gdy chodzi o komedie muzyczne. Przypomnimy choćby takie obrazy, jak „Kocha, lubi, szanuje...", „Co mój mąż robi w nocy", „Śluby ułańskie" i „Dyplomatyczna żona". W każdym z tych filmów był Ruszkowski świetny w interpretacji ról, które potrafił zawsze naładować potężnym, ale szlachetnym nabojem najprzedniejszego humoru.

FELIKS.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„Zawiniłam"



Tak się jakoś dziwnie składa, że filmy Danielli Darrieux chodzą u nas parami... Razem ze Złotem na ulicy' wszedł na ekran drugi jej film p. t. „Zawiniłam".

Jeśli w zasadzie taki seryjny napływ filmów jednej aktorki podkopuje niejako jej popularność, bo ją pospolituje, to tym razem stało się wyjątkowo szczęśliwie, iż naraz możemy oglądać dwa biegunowo różne jej filmy i przy tej okazji robić porównanie i wyciągać wnioski.

Gdy oglądałem film „Zawiniłam" i gdy zrobiłem pobieżny rachunek z dotychczasowych komedyj, nakręconych z tą czarującą aktorką i najpiękniejszą kobietą — doszedłem do przekonania, że właściwym polem dla talentu Darreiux jest dramat psychologiczny. Jak wspomnienia o czymś naprawdę wielkim i pięknym, przyszły mi na myśl sceny z niezapomnianego filmu „Mayerling", w którym Daniella Darrieux stworzyła kreację na miarę największą, stworzyła postać, która powinna przejść do historii sztuki w ogóle, a do historii kinematografii w szczególności, jako jedna z jej najpiękniejszych kart...

W „Zawiniłam" odnajdujemy tę dawną Darrieux z „Mayerlingu", odnajdujemy tę kontemplację, tę głębię ludzkich odczuwań, tę najszlachetniejszą ekspresję i dynamikę przeżyć... Znajdujemy to, co już w pierwszym jej filmie zadziwiło nas i nakazywało wierzyć, że Darrieux — to nowy, wielki, zjawiskowy talent.

Film „Zawiniłam' w zupełności zasłużył na zaszczytne odznaczenie, jakie go spotkało przez nadanie mu nagrody miasta Paryża. Jest to bowiem produkt artystów wielkiej kultury, nieprzeciętnej inteligencji, którzy przede wszystkim czują ducha sztuki filmowej i wspaniale dysponują jego specyficznym językiem. Wszystko w nim zasługuje na szczere uznanie

(M. S.).

„Porwanie" Iny Benity przez francuską wytwórnię

Nie sprawdziły się jeszcze wiadomości o wyjeździe Zacharewicza i Barszczewskiej za granicę, gdy oto dowiadujemy się, że całkiem pewnie przedstawia się sprawa wyjazdu Iny Benity do Paryża. Oczywiście chodzi tu o pracę filmową.

Tym razem wieści są całkiem pewne i sprawdzone. Benita podpisała umowę z wytwórnią „Lerony" na trzyletnią pracę w Paryżu, przy czym w każdym z wyprodukowanych filmów miałaby grać role główne. Kontrakt nie krępuje naszej gwiazdy bynajmniej w pracy dla rodzimej kinematografii, tak że w między czasie Benita będzie mogła kręcić w Polsce.

Zapytacie o język francuski? Bądźcie spokojni. Ina doskonale włada francuskim, gdyż wychowywała się przecież w gimnazjum klasztornym w Saint Germain en Laye...

Wyjazd Benity do Francji przewidziany jest na maj r.b. Do tego czasu zagra ona jeszcze w filmie reżyserii Leonarda Buczkowskiego p. t. „Przekleństwo wieków", jedną z ról pierwszoplanowych.

Napłynęła wielka fala głosów
i podwyższyła szanse niektórych filmów

Tydzień ubiegły wprawdzie nie przyniósł nowej konfiguracji, ale nie mniej jednak wskazuje, że niespodziaki są wykluczone.

„Murowane" filmy trzymają się wprawdzie pierwszych miejsc, ale inne po prostu depczą im po piętach, ilość ich głosów wzrasta z dnia na dzień. Kto wie, czy nadchodzący tydzień nie przyniesie jakich sensacyj.

Stan na dzień dzisiejszy jest taki:

Krajowe:	
Znachor	1317
Piętro wyżej	562
Dziewczęta z Nowolipek	423
Zagraniczne:	
Dama Kameliowa	808
Ziemia Błogosławiona	593
Ich 100 i ona jedna	449
Gdy kwitną bzy	285

Pozostałe filmy bez zmiany.

Na tropie bandy wydrwigroszów

specjalistów w okradaniu przyjezdnych — Jednego z bandytów aresztowano

Od dłuższego już czasu w pobliżu dworców warszawskich kręciła się banda zuchwałych oszustów którzy wyspecjalizowali się w okradaniu przyjezdnych z prowincji, **poszukujących zarobku i pracy w stolicy.**

Aferzyści podawali się zwykle **za delegatów biura pośrednictwa pracy** i pod pozorem wyrobienia dobrze płatnej posady, wyłudzali od swoich ofiar różne kwoty.

W dniu wczorajszym przyjechał do Warszawy Ksawery Fabiński, mieszkaniec wsi Kobielno, powiatu nieszawskiego.

Na ulicy Chmielnej zaczepił go jakiś elegancko ubrany osobnik, **który podał się za inspektora biura pośrednictwa pracy** i oświadczył, że ma znajomego kamienicznika, który poszukuje dozorcy domu.

Fabinski jął gorąco prosic „pana inspektora", aby go polecił właścicielowi kamienicy, na co nieznajomy zgodził się i zaprowadził kmiotka na ulicę Marszałkowską.

Rzekomy „inspektor" zaprowadził swoją ofiarę do jednego z domów w pobliżu ul. Ś-to Krzyskiej.

Tam na klatce schodowej napotkano wychodzącego na miasto kamienicznika. Delegat biura pracy zaprotegował Fabińskiego i po krótkiej rozmowie, **kamienicznik zgodził się przyjąć kmiotka na posadę, zażądał jednak kaucji. Fabiński pokazał gospodarzowi posiadane 4000 złotych gotówki.**

Kamienicznik sprawdził pieniądze i włoży je do koperty, którą zwrócił przyszłemu pracownikowi, polecając mu zjawić się następnego dnia.

Dopiero po upływie kilku godzin naiwny kmiotek przekonał się, że koperta zawiera skrawki gazet.

Poszkodowany zwrócił się do policji, która wszczęła energiczne dochodzenie i aresztowała „inspektora", Mieczysława Wolmana (nie meld.).

Policja jest już na tropie wspólników złodzieja.

Oszust grasuje wśród rodzin emigrantów

naciągając naiwnych na duże sumy

Warszawianka Balbina Damrot (Gęsia 18) miała krewnych w Berlinie. Dowiedział się o tym jakiś oszust, zebrał o krewniakach Damrotowej dokładne szczegóły i zgłosił się do kobiety w roli wysłannika berlińskich krewniaków.

Przybysz w czarnych barwach odmalował warunki, w jakich znaleźli się obecnie krewniacy, a że przy tym operował różnymi szczegółami z ich życia i wymieniał nazwiska innych krewnych, więc zdołał wzbudzić zaufanie.

Damrotowa wręczyła nieznajomemu 300 złotych z prośbą, aby te pieniądze doręczył zubożałym krewnym.

Jednocześnie powiadomiła ich listownie o przekazaniu pieniędzy. Po upływie tygodnia nadeszła z Berlina odpowiedź, w której krewni oznajmiali, że nikogo nie wysłali i nie upoważniali do odbierania pieniędzy, zresztą dzieje im się wcale nieźle i pomocy nie potrzebują.

Damrotowa przekonawszy się, że padła ofiarą bezczelnego oszusta, zawiadomiła policję która wszczęła energiczne dochodzenie.

Tajemniczy kwestarz

został w dniu wczorajszym aresztowany

Do szeregu kupców i osób prywatnych w północnej dzielnicy Warszawy zgłaszał się jakiś poważny pan z teką pod pachą, który podawał się za kwestarza i zbierał ofiary na różne instytucje filantropijne.

Ponieważ „kwestarz" dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że odmowa datku może spowodować wciągnięcie firmy lub osoby odmawiającego na czarną listę, co z kolei grozić mogło dalszymi, nieprzyjemnymi konsekwencjami, więc nagabywani dla świętego spokoju wpłacali różne sumy.

Oszust tak dalece posuwał swoją bezczelność, ze zbierał datki na fikcyjne instytucje, jak: „Towarzystwo Opieki nad Grobami Emigrantów", „Pomoc doraźna dla Sierot" itp.

Wreszcie o tajemniczym kwestarzu dowiedziała się policja. Ponieważ z kwitów i nalepek wynikało, że „kwesta" jest zwykłą imprezą oszukańczą, wszczęto energiczne poszukiwania.

W dniu wczorajszym policja aresztowała kwestarza, którym okazał się Izydor Grynberg (Wielka 23).

Podczas rewizji, zarządzonej w mieszkaniu oszusta, znaleziono szereg bloczków, fałszywych pieczęci, arkuszy z markami, nalepek itp.

Z polecenia sędziego śledczego, bezczelnego oszusta osadzono w więzieniu.

Niezwykły znaczek pocztowy

Władze pocztowe Stanów Zjednoczonych wypuściły szczególny znaczek pocztowy dla uczczenia pamięci pierwszej białej dziewczyny, która przyszła na świat na kontynencie amerykańskim w roku 1587, a więc prawie w sto lat po odkryciu Ameryki przez Kolumba. Znaczek ten jest wyjątkowo piękny. Przedstawia on kobietę, która trzyma na rękach niemowlę. Pod rysunkiem jest napis: „In memory of Virginia Dare. born Roanoke 1587".

Virginia Dare była tą, która 17 września 1587 roku ujrzała w Roanoke światło dzienne. Roanoke było w owych czasach osiedlem pierwszych emigrantów europejskich i jest obecnie miastem w stanie Virginia.

Historia nie wiele potrafi opowiedzieć o dziejach Virginii Dare. Należy tylko przypuszczać, że jej życie nie było usłane różami. Prawdopodobnie musiała bardzo ciężko pracować i prowadzić godny pożałowania tryb życia. Pierwsi emigranci europejscy musieli bardzo ciężko w Ameryce pracować, zanim zdołali osiągnąć możliwe warunki bytu.

Przez wypuszczenie tego szczególnego znaczka pocztowego została uczczona pamięć pierwszego białego dziewczęcia urodzonego w Ameryce, które musiało najprawdopodobniej żyć w o wiele gorszych warunkach, niż współczesne jej dziewczęta w Europie.

Samochód rozbił się o latarnię

Kierowca i pasażerowie odnieśli ciężkie rany

Tragiczny wypadek samochodowy wydarzył się w niedzielę wieczorem na wale Międzeszyńskim.

Od strony Otwocka zdążała w kierunku Warszawy taksówka, prowadzona przez kierowcę Stanisława Parulskiego, zamieszkałego w Warszawie (ul. Kawcza 16). W chwili, gdy auto znajdowało się w pobliżu przystani Polsk. Yacht-Klubu nastąpiła katastrofa.

Z nieustalonych dotychczas przyczyn samochód skręcił raptownie w lewo i wpadł z impetem na przydrożny słup latarni.

Wskutek silnego wstrząsu, jadący taksówką pasażerowie odnieśli cały szereg obrażeń i pokaleczeń rozbitym szkłem. Pierwsi na ratunek pospieszyli rannym przechodnie i obsługa autobusu powiatowego, który nadjechał na miejsce w kilka minut po wypadku.

Prócz kierowcy Parulskiego, który doznał potłuczenia klatki piersiowej i twarzy, odwieziono do szpitala pasażerów niefortunnej taksówki: handlowca Ignacego Kuryło, lat 47 (Koszykowa 53) i kupca Ksawerego Klejewa (Wspólna 24).

Samochód, w którym zgnieciona została doszczętnie chłodnica, zaciągnięto do garażu.

Dni grozy na statku

podczas podróży z Ameryki Płd. do Londynu

Załoga statku towarowego „Lobos" na pewno tak szybko nie zapomni swej ostatniej podróży z Ameryki Południowej do Londynu. Były to bowiem dni pełne zgrozy i panicznego strachu.

Na „Lobos" załadowano w Buenos Aires jaguara, który został ujęty w Peru i był przeznaczony dla ogrodu zoologicznego w Londynie. Załadowanie drapieżnego zwierzęcia na statek odbyło się bez żadnych przeszkód: jaguar zachowywał się bardzo spokojnie, prawdopodobnie przyzwyczaił się już do niewoli, a mocna klatka stalowa dawała rękojmię, że podróż zwierzęcia do Europy odbędzie się bez przeszkód. Stało się jednak inaczej.

Podczas pierwszych dni podróży wszystko odbywało się normalnie. Klatka z jaguarem stała na pokładzie i marynarze podziwiali piękne zwierzę. Ale czwartego dnia podróży stała się rzecz nieoczekiwana. Gdy marynarz, któremu powierzono karmienie jaguara, zbliżył się do klatki z płatem mięsa, stwierdził z przerażeniem że klatka jest pusta! Jaguar przegryzł zębami kilka stalowych prętów i wydostał się na wolność.

Natychmiast zadzwoniono na alarm i wszczęto pościg za jaguarem. Pościg nie dał żadnego rezultatu. Nie można było znaleźć zwierzęcia. Przeszukano wszystkie zakamarki statku, oczywiście z zachowaniem ostrożności, i nie można było wpaść na trop jaguara. Kapitan polecił załodze zachować najdalej posunięte środki ostrożności, ponieważ nie przypuszczał, aby zwierzę skoczyło do morza.

Można sobie łatwo wyobrazić jaki nastrój ogarnął załogę. Z przerażeniem oglądano się na wszystkie strony, obawiając się że lada chwila wyskoczy skądś jaguar i rzuci się na upatrzoną ofiarę. Drzwi kajut były szczelnie zamknięte, a gdy marynarze pracowali na pokładzie, rozpalali wielkie ognisko, chcąc w ten sposób odstraszyć zwierzę.

Dopiero gdy „Lobos" znajdował się na wysokości Brestu, wpadło się na trop szerzyciela paniki na statku. Jeden z marynarzy zeszedł do składów węgla i zauważył dwa błyszczące zielone punkciki. Od razu domyślił się, że ma przed sobą jaguara. Marynarz nie tracąc przytomności umysłu, wybiegł ze składu, zatrzasnął za sobą drzwi i pobiegł do kapitana. Natychmiast osaczono ze wszystkich stron skład i przed drzwiami umieszczono klatkę, której kraty w międzyczasie zreperowano. U wejścia do klatki położono kawał świeżego mięsa na przynętę i czekano na dalszy bieg wypadków. Po kilku chwilach jaguar opuścił swą kryjówkę i najspokojniej w świecie wszedł do klatki. Krata klatki opadła, zwierzę było znów w niewoli i załoga odetchnęła z ulgą.

Czworonożny „Kurier Alaski"

obchodził jubileusz 10-letniej pracy

Przed kilkoma dniami w forcie Little Rock na Alasce odbyła się niezwykła uroczystość, obchodzono mianowicie jubileusz wielkiego psa eskimoskiego „Princ Dabby, który od 10 lat pracuje w charakterze kuriera pocztowego. Przy tej okazji udekorowano czworonożnego listonosza medalem.

Tylko handlarze futrami i łowcy, mieszkający nad rzeką Colville w lodowatym pustkowiu Alaski wiedzą kim jest „Princ Dabby". Od 10 lat pełni on służbę „listonosza północy".

Raz na tydzień przynosi pocztę z fortu Little Rock do odległego o 193 kilometry fortu Harriza, a następnie wraca do Little Rock, zabierając z sobą pocztę. Od 10 lat duży szary pies eskimowski podobny do wilka wykonywa sumiennie spoczywające na nim obowiązki i mimo wielu niebezpiecznych przygód zawsze dociera do celu.

W ciągu dwóch dób czworonożny listonosz przebiega przestrzeń z Little Rock do fortu Harriza i z powrotem. Pewnego razu w ciągu 9 dni niezwykły ten listonosz nie pokazywał się w forcie Harriz. Gdy z fortu przybyła do Little Rock wiadomość, że „Prince Dabby" nie przybył, cała załoga i wielu łowców, którzy w międzyczasie polubili bardzo psa, udali się na jego poszukiwania. Gdy poszukiwania nie dały żadnego wyniku i gdy martwiono się już, że zginął „bohater z Little Rock", przybył „Prince Dabby" wychudzony i podobny do szkieletu. Prawdopodobnie natknął się on na gwałtowną burzę śnieżną i ukrył się przed nią. Poczta zaś była nietknięta.

Innym znów razem „Princ Dabby" został napadnięty przez stado wilków i na przestrzeni 60 kilometrów musiał prowadzić rozpaczliwy wyścig o życie, aż wreszcie patrol żandarmerii oswobodził go od jego prześladowców. W walce z wilkami stracił on prawe ucho, a kilka szram na szyi i grzbiecie wskazuje na różne jego przeżycia, o których nigdy nikt się nie dowie.

Fala rozwodów

w „raju gwiazd" w Hollywoodzie

Z Hollywood donoszą sensacyjną wiadomość, że wkrótce dojdzie tam do niezliczonej ilości rozwodów. Sprawa tym razem nie dotyczy jakiegoś tricku reklamowego wytwórców filmowych, ale rzeczy bardziej poważnej.

Oto w Ameryce ukaże się niebawem nowy dekret, który zainteresuje się kwestią tak zwanego podwójnego zarabiania. Na podstawie nowego dekretu małżeństwom nie wolno będzie zarabiać ponad określoną w dekrecie sumę. Jest rzeczą zrozumiałą, że wiadomość o rychłym wejściu w życie tego dekretu wywoła największe poruszenie w Hollywood, ponieważ da on się we znaki najbardziej gwiazdom filmowym, które wstąpiły w związki małżeńskie.

Istnieje tam bowiem mnóstwo najsławniejszych i najlepiej płatnych gwiazd filmowych, które pobrały się z sobą. Jaki będzie skutek tego nowego dekretu? Bez wątpienia łodzie do mnóstwa rozwodów, a w rzeczywistości dobrze płatni aktorzy i aktorki filmowe nie będą wstępowali w związki małżeńskie z kolegami po fachu.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Frania po paru miesiącach nie mogła już ukryć skutków tej przelotnej znajomości. Straciła pracę. Usiłowała znaleźć kąt u znajomej maglarki, ale ta dowiedziawszy się prawdy, nie chciała przyjąć dziewczyny na sublokatorkę.

Nie było mi żal obiadu i w dodatku aż za trzydzieści groszy. Byłam taka zgnębiona, żebym pewnie nic przełknąć nie mogła.

Powiedziałam „do widzenia" i poszłam sobie. A przecież szłam jakby mi się ziemia rozstępowała pod nogami, jakbym niosła na plecach wielki worek, jakby mnie raz koło razu nahają po nagim ciele przeciągał!

Przez czas mojej służby miałam wszystkiego parę razy tylko wychodne. Nie znałam dobrze Warszawy. Ledwie ze dwa razy byłam na Krakowskim Przedmieściu. To też szłam, gdzie nogi poniosą.

Przeszłam przez most Kierbedzia, potem jakiemiś ulicami nad Wisłą.

Nie chciałam odchodzić daleko od Wisły. — Z rozpaczy myślałam, że wynajdę jakie miejsce, gdzie ludzi nie będzie i skończę ze swoim życiem.

Prawda, grzech odbierać sobie życie, ale w takim nieszczęściu człowiekowi najgorsze myśli przychodzą do głowy.

Wszędzie było pełno ludzi. Dzień był słoneczny, jakby już wiosna nadeszła.

Doszłam wreszcie do jakiegoś miejsca, gdzie stało parę ławek. Ludzi już nie było tak wiele, bo to była pora obiadowa.

Przysiadłam się na jednej ławce, bo byłam strasznie zmęczona.

Na tej właśnie ławce poznałam jednego człowieka, który wlókł się za mną odiąd na moje nieszczęście i zjawiał się zawsze, kiedy mogłam się najmniej spodziewać, jak zmora, jak nieszczęście, jak przekleństwo!

Oparłam się o swój tłomoczek i zapatrzyłam się na Wisłę, na ludzi. Niewesołe miałam myśli.

Postanowiłam, że doczekam się wieczora i rzucę się do wody. Niech będzie raz koniec! Co mogło mnie spotkać dobrego w przyszłości? Poniewierka i męczarnia z dzieciakiem, nie wiadomo nawet czyjego ojca!

Kiedy tak siedziałam bez ruchu, naraz słyszę koło siebie głos:

— Panienka ze wsi?

Przestraszyłam się. Może nie wolno na tej ławce siadać?

Ale nie. Obok siedział młody mężczyzna. Nogę sobie założył na nogę i chuśtał żółtym kamaszkiem. Oparł się wygodnie, papierosa trzymał w ręku i szczerzył do mnie białe zęby. Brwi miał czarne gęste, oczy piwne, twarz wygoloną, ale że był czarny, to widać było taki czarniawy cień na policzkach.

— Panienka ze wsi? — pyta się mnie jeszcze raz.

— Byłam w obowiązku... — jakoś zebrało mi się na szczerość, sama nie wiem dlaczego. Człowiek jest sam, w biedzie, to widocznie tak szuka czyjegoś dobrego słowa, czy nawet ratunku i trafia jak kulą w płot! Ale byłam wtedy głupia i nawet nie wiedziałam, że mogą być tacy źli ludzie na świecie.

— I co? Stara wyrzuciła panienkę? Hę? I za co? Tak z miejsca?

Zdziwiło mnie, że tak się łatwo domyśla, co się stać mogło ze mną. Przyznać się mu nie mogłam dlaczego, wstydziłam się, ale powiedziałam:

— Wyrzuciła. I teraz sama nie wiem, gdzie się mam podziać, co zrobić? Może pan wie o jakim miejscu?

— Owszem, czemu nie? Może się miejsce znaleźć.

Zapomniałam o wszystkich upomnieniach pani Grodzieńskiej, która kładła mi do głowy, żeby z obcymi mężczyznami nie rozmawiać, bo to „wszystko złodzieje i bandyci".

Zresztą i wtedy, kiedy to mówiła, nie bardzo jej wierzyłam, bo myślałam, że mówi po to, bym nie wychodziła z domu.

— I pan by chciał mnie polecić? Przecież pan mnie nie zna, nie wie, czy ja umiem gotować, sprzątać, prać. Ale ja umiem. Ja do wszystkiego.

— To widać! — uśmiechnął się. — Jak osoba taka młoda, niedoświadczona, to wiadomo, że do wszystkiego. Owszem miejsce jest, właśnie u mnie.

Nie byłam pewna, czy czasem sobie ze mnie nie żartuje.

— Nie, nie żartuję — powiedział, jakby odgadł moje myśli. — Prawdę mówię. Potrzebna mi dziewczyna co wszystkiego.

— Ja tylko prasować na sztywno nie umiem... — przyznałam się szczerze, bo mi pani ciągle wymyślała, że tego chyba się nigdy nie nauczę. Zawsze mi się z krochmalu jakieś gruzły robiły na koszulach i kołnierzykach pana i trzeba było kołnierzyki oddawać do pralni.

— To frajer! — machnął ręką. — U mnie prania nie wiele. No, to idziemy.

Jakby mnie coś za ramiona przytrzymywało, przygniatało do ławki. Serce mnie widocznie ostrzegało, żeby nie chodzić, że nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Ale on zaraz złapał mnie za rękę i pomógł wstać.

— To panienka dawno się tak pęta po ulicy?

— Nie, dopiero dziś.

— E, dopiero dziś? I zaraz taka rozpacz? Takie zmartwienie?... Nie ma czego! Niechby się tak panienka przespała parę nocy na świeżym powietrzu, kiedy deszcz pada, albo kiedy mróz dobrze ściska, to by było zmartwienie. Byłoby czego robić minę jak za pogrzebem, ale tak? Jak panience na imię?

— Frania.

— Zabieraj, Franiu, swój tobołek i idziemy. To nie daleko.

Poszedł przodem, pogwizdując sobie. — Ręce trzymał w kieszeni... Ale ubrany był elegancko — tak mi się przynajmniej wówczas wydawało. Teraz, kiedy sobie przypomnę, to już bym go elegantem nie nazwała! Ale wtedy!

Poprowadził mnie jakimiś ulicami, którymi sama na pewno nigdzie bym nie trafiła. Ulica nie była piękna. Zaczynała się od parterowego drewniaka, po tym parkan, po tym mały czerwony jednopiętrowy dom. Weszliśmy przez furtkę w płocie na małe podwórze, na którym żywej duszy nie było, i do małego domku z poczerniałej cegły.

Po drewnianych schodach weszliśmy na facjatę. Coraz bardziej nie widziało mi się dobre moje nowe miejsce. Na korytarzu było ciemno, że ledwie widziałam, co się dzieje. Zatrzymał się, a ja aż wpadłam na niego.

— To tu! — powiedział. Zazgrzytał kluczem w zamku i otworzył drzwi.

Zobaczyłam nieduży pokoik, w strasznym nieładzie. Pod jedną ścianą nieposłane łóżko, na podłodze kupy śmiecia, stół przy drugiej ścianie zawalony czym kto chce. Na małym kominie drzewo, śmiecie, czajnik, jakiś zamorusany garnek. Nieporządek wszędzie, aż za głowę drze.

— To jest moje mieszkanie — powiedział i zamknął za sobą drzwi. — Nie podoba ci się?

Nie odchodziłam od progu, nie wiedząc, co mam powiedzieć. Odejść? I dokąd? Zostać? I jak tu ma być?

Usiadł na łóżku i przyglądał mi się ze śmiechem.

— No! — powiedział. — Kładź swój tobołek. Czego stoisz? Nie masz przecież na razie lepszego miejsca. U mnie ci będzie dobrze. Łóżko mamy szerokie...

Przestraszyłam się.

Zobaczył widocznie, jak szeroko otworzyłam oczy, bo się znów roześmiał.

— Podobasz mi się. Ładna z ciebie dziewczyna. Jeszcze z ciebie damę zrobię, że proszę! No, kładź wreszcie ten swój tobołek, powiadam!

Krzyknął tak, że czym prędzej położyłam go na ziemi.

— I weź się zaraz do roboty. Obiady będziemy jadali na Tamce. Posprzątaj trochę, bo mnie samego diabli biorą na ten nieład. Ale mężczyzna nie jest od tego, żeby dbał o porządek. Rady sobie dać teraz nie mogę, ale lubię przyzwoicie mieszkać. Tu aby tylko tymczasem. Zmienimy później mieszkanie. Trudno o mieszkania w Warszawie. Ale to nic. Mnie stać na to. Tu tylko się zaczepiłem, bo przez parę miesięcy mieszkałem gdzie indziej.

Nie wiedziałam sama, co powiedzieć. Jakże miałam z nim tak mieszkać? W jednej izbie z jednym łóżkiem?

— Przecież tu panu wystarczyłaby kobieta na przychodne — powiedziałam. — Żeby tylko przyszła rano, posprzątała i koniec.

— Już sam wiem lepiej, co mi potrzeba! — powiedział. — Nie przyprowadziłem cię, żeby się radzić, tylko do wszystkiego. Powiedziałaś przecież, że jesteś do wszystkiego...! — śmiał się.

Trochę mnie zgniewało.

— Nie wiem, co pan myśli, kiedy pan tak mówi! — namarszczyłam się zła. — Jestem do każdej pracy, ale nic więcej.

— To się jeszcze zobaczy! — mruknął. — Siadaj! Możemy pogadać szczerze. Pani cię wyrzuciła, prawda? No właśnie. I co będziesz się tak pętała po mieście? Myślisz, że czym się to skończy? Trafisz na jakiegoś andrusa, alfonsiaka, łobuza i będzie cię trzymał na ulicy, jeszcze będziesz musiała na niego zarabiać pieniądze. Ja taki nie jestem. — Krzywdy ci nie zrobię. Potrzebna mi jest kobieta, bo nie lubię bez kobiet. Zrozumiałaś? Podobasz mi się. Ubiorę cię jak się patrzy, żebyś mi w takich buciorach nie chodziła, ani w takiej kiecce! Lubię eleganckie kobiety. A ty, owszem, masz twarz elegancką, trzebaby cię tylko ubrać po ludzku, żebyś ludzi nie straszyła takimi pończoszyskami i tym beretem! Przykro patrzeć. Ale jutro siebie nie poznasz! Tak cię przefasonuję.

Słuchałam tego wszystkiego, sama nie wiedząc, co mam myśleć, co robić.

Podobał mi się wtedy. Wydawał mi się przystojny i jakiś inny od tych chłopaków i mężczyzn, których znałam do tej pory.

— Może to i dobry człowiek, może poda mi rękę w moim nieszczęściu? — myślałam.

Czy miałam inne wyjście? Życie kończyć w Wiśle? Żal człowiekowi młodego życia!...

— No, to ja posprzątam... — powiedziałam.

— Widzę, że nie jesteś taka głupia — pochwalił mnie — Ja skoczę przynieść co do żarcia, bo przecież nie mogę się tak z tobą pokazać w restauracji!... Jak cię trochę ogarnę, to wtedy. A na razie to wtrząchniemy co na miejscu.

Poszedł prędko, aż mu buty skrzypiały.

Kiedy zostałam sama, znów mnie coś tknęło:

— A może uciec? Może to źle, żebym z nim została? Jak to będzie wieczorem?... Sama mam zostać z chłopem takim młodym?... — myślałam. — Co prawda nic gorszego już mnie spotkać nie może, niż się stało!

Biłam się tak z myślami, ale aż mnie korcił ten nieporządek, jaki widziałam na około siebie.

— Uciec będę mogła choćby i wieczorem — myślałam i zaczęłam to i owo porządkować.

W końcu zawinęłam rękawy i wzięłam się do roboty. Na podwórku widziałam studnię, przyniosłam wody, rozpaliłam ogień. Znalazłam jakąś szczotkę, podmiotłam trochę, sprzątnęłam ze stołu, posłałam łóżko.

Wzięłam się do szorowania garnka i czajnika, kiedy przyszedł obładowany paczkami.

— O, rany! — zawołał. — Już tyle zdążyłaś zrobić? To będę miał z ciebie pociechę! Bierz to wszystko. W tamtej szafce pewnie są jeszcze jakieś talerze, naczynia. Zasiedziałem się trochę przy piwie, ale nic nie jadłem i jeść mi się nie chce!

Wyciągnął się na łóżku, ręce wsadził pod głowę i przyglądał mi się.

— No, - myślę sobie - niech zauważy, w jakim jestem stanie, to sam zaraz mnie wyrzuci. Ale przynajmniej obiad zjem. Zobaczymy, co będzie dalej.

Ale on jakby nie widział nic.

— Nogi masz ładne — powiedział, kiedy nachyliłam się przy kuchni po kawałek węgla z pogiętego kubełka. — Tylko te pończoszyska straszliwe! I te buciory! Poczekaj, jutro samą siebie nie poznasz!

— Ja przecież na służącą przyszłam, nie dla strojenia się — przypomniałam mu.

— E, co tam będziesz opowiadała! No, dosyć tego! Umyj się i dawaj jeść! Już mi w brzuchu kruczy!

Znalazłam talerze, trzy szklanki, dwa spodeczki, łyżeczki, widelce, noże. Trzeba było to wszystko na nowo myć, takie było zapuszczone, że strach. Zawinęłam się prędko i w pół godziny wszystko było gotowe.

Kazał mi siadać do stołu ze sobą, na łóżku, bo miękko. Nie chciałam, ale złapał mnie za rękę i siłą posadził.

Przyniósł ze sobą butelkę wódki, nalał jedną, prawie pełną szklankę, drugą po połowy i powiada do mnie:

— Pij! Za twoje zdrowie!

Nie chciałam. Wypił sam, potem nagle chwycił mnie wpół, przechylił i pocałował w usta...

(Dalszy ciąg jutro)

POTYCZKA U WROT DOMU W. F. i P. W.

Kłopotliwa sytuacja kieleckiej Rady Miejskiej

Zatarg między Zarządem Domu WF. i PW. a Radą Miejską m. Kielc zatoczył szersze kręgi niż można się tego było spodziewać i odbił się głośnym echem nawet w prasie stołecznej.

Poniżej dajemy oświadczenie prezesa Domu WF. i PW. p. gen. Zulaufa, złożone na łamach „Expressu Porannego".

— „Poglądy niektórych lumi narzy prowincjonalnych, które może były właściwe jeszcze w XIX wieku, nie pozwalają im dostrzec tych przemian, które dokonały się i dokonują w ciągu ostatnich lat w zakresie pod niesienia tężyzny fizycznej Narodu oraz tych ofiar i wysiłków które trzeba poświęcić aby cel osiągnąć. Sąsiedzi nasi stawiają wychowanie fizyczne w rzędzie najdonioślejszych spraw państwowych.

Nie wolno nam pozostać w tyle. W mieście pierwszych walk legionowych, kosztem ogromnych wysiłków stanął Dom WF. i PW. im. J. Piłsudskiego. Wojsko wyasygnowało na cel 400.000 zł. Nie miał to być jedynie martwy pomnik Pierwszego Marszałka Polski.

Gdy gmach ze wszystkimi urządzeniami stanął gotowy zwróciliśmy się do kieleckiej Rady Miejskiej z propozycją uruchomienia ośrodka miejskiego w. f., stawiając jej do dyspozycji wszystkie urządzenia sportowe, jak. tereny pod ogródek jordanowski, strzelnicę małokalibrową, boisko footbalowe, bieżnię z urządzeniami lokkoatletycznymi, trzy korty tenisowe, boiska siatkówki i koszykówki oraz szatnię sportową, ponadto salę gimnastyczną na okres 7 miesięcy w roku, lokal dla poradni lekarsko sportowej, lokal dla Zarządu Miejskiego w. f. i p. w., świetlicę na odczyty i zebrania, salę teatralną 5 razy w ciągu roku, salę balową wraz z przyległymi salonami 2 razy do roku.

W zamian za to Stowarzyszenie Domu WF. i PW. prosi o całkowite zwolnienie z podatku miejskiego biletów kinowych opłat przypadających miast za rozlepianie afiszów oraz zwolnienie z opłat za wodę. Rada Miejska oświadczyła, że nad tą propozycją się zastanowi Wreszcie po 2 miesiącach otrzymaliśmy pismo, w którym Zarząd Miejski, pomijając całkowitym milczeniem propozycje nasze w sprawie uruchomienia ośrodka miejskiego w. f., wysuwa pretensje natury podatkowej, dotyczącej kinoteatru, a mianowicie: żąda bezwzględnego stemplowania wszystkich biletów, od których będzie pobierała podatek. Wobec takiego potraktowania sprawy i pominięcia milczeniem rzeczy najistotniejszej, jaką jest ośrodek miejski w. f., zerwałem pertraktacje cofając wszystkie swoje dotychczasowe propozycje.

— A zdawałoby się, że sprawa była już tak bliska realizacji...

— Tak by się zdawało. Znaczenie posiadania jednak tak wspaniałego ośrodka w. f. nie znalazło zrozumienia u kieleckich władz miejskich, jak nie znajduje zrozumienia fakt, że 6000 młodzieży pozbawiona jest możności korzystania z dobrodziejstw Domu. Podkreślić przy tym należy że do powstania Domu WF i PW Zarząd Miejski Kielc nie przyczynił się ani jednym groszem.

— Czy zechce p. generał wyjaśnić zarzuty „o celach handlowych", stawianych przez Radę Miejską Stowarzyszeniu Domu WF. i WP.?

— Prowadzimy kinoteatr. Jest to jedyna placówka utrzymująca samowystarczalność naszej instytucji. Z tego są pokrywane koszta opału, światła, administracji i konserwacji gmachu i urządzeń sportowych. Gdyby nie to źródło zmuszeni bylibyśmy zabiegać o subwencje ze Skarbu Państwa. To są te cele handlowe".

— Panie generale, Rada Miejska stawiała i inne zarzuty, jak niestemplowanie biletów kinowych pomimo cofnięcia przez Zarząd Miejski zwolnienia z podatku oraz, że Dom WF. i PW. nie spełnia zadania, którego został powołany

— Wobec tego że dotychczas byliśmy zwolnieni od stemplowania biletów kinowych i cały szereg biletów abonentowych był już uprzednio rozesłany do przedsprzedaży rozmaitym instytucjom, wycofanie ich w momencie otrzymania przez nas wiadomości o nałożeniu podatku, było, rzecz prosta, technicznie niewykonalne. Obecnie wydałem polecenie wymiany tych biletów przy kasie na bilety stemplowane. Rada Miejska zarzuca nam, Stowarzyszenie Domu „nie podtrzymuje społecznego i kulturalnego życia w mieście... i nie przyczynia się do zorganizowania sportu". Zarzut ten jest bezpodstawny. Od godz. 8 do 22 sala gimnastyczna jest używana przez uczącą się młodzież oraz przez szereg stowarzyszeń społecznych. Z gmachu korzystają PCK., LOPP., Zw. Ofic. Rez., Zw. Legionistów, harcerze, Zw. Strzel., PWK., OZN. Poza tym w sali teatralnej odbywa się cały szereg imprez kulturalno-oświatowych.

Rada Miejska rzuca cień na czystość intencyj, jakie przyświecają zarządowi Stowarzyszenia Domu W. F. i P. W. Wprawdzie zastrzega się, że zarzuty te nie we mnie biją i łaskawie raczyła oświadczyć, że mnie poważa i szanuje, oświadczenia tego jednak nie przyjmuje. Na czele Stowarzyszenia Domu WF. i PW. stoję ja, jako prezes. Za wszelkie poczynania odpowiedzialność biorę ja i bez mojej zgody nic się nie dzieje. Twierdzenie więc, że nie ja jestem tą tarczą, do której strzelają — jest gołosłowne.

Wskazanie Józefa Piłsudskiego, że „wojsko jest instytucją która pracuje nad wychowaniem fizycznym w najszerszej skali, na najszerszej płaszczyźnie" — jest dla mnie drogowskazem. Z drogi tej nie zawrócą mnie żadne kłody rzucane pod nogi.

* * *

Jak z powyższego wynika Rada Miejska, mimo swej całej przezorności, popadła w kłopotliwy impanss, którego rozwiązania oczekiwać należy w czynnikach poza kieleckich.

Jak już zaznaczyliśmy, omawiany wniosek Rady Miejskiej niezbyt fortunny i mało dyplomatyczny, podyktowany został chyba jedynie zdenerwowaniu radnych i był wynikiem raczej odruchowym niż planowej akcji.

Kina kieleckie:

Czwartak Trędowata
Palace: Kurier carski
Casino: Huragan
WF. i PW. Bar Karola

Wyrok uniewinniający

w procesie prasowym

Przed Sądem Grodzkim w Kielcach toczyła się rozprawa prasowa red. Wcł. Chmurzyńskiego oskarż. z art. 170 k. k. Proces zakończył się wyrokiem uniewinniającym. Redaktora Chmurzyńskiego bronił mec. Kaz. Moryciński, znany literat i publicysta.

Ze sportu

Mecz ping-pongowy

W lokalu Zw. Absolwentów Szkół Średnich w Kielcach odbył się mecz ping pongowy między katolicką reprezentacją Kielc a Związkiem Absolwentów Szkół Średnich. Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem drużyny Zw. Abs. Szk. Sr. w stosunku 4:1.

Na wyróżnienie zasłużyli sobie Stefański St. (ZASS.), Stolarczyk M. (ZASS) i Szmit F. (RK).

Drobne ogłoszenia

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 20 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.